№ 29. Warszawa, dnia 9 (21) Lipca 1877 roku.



# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

## Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:
W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80. -Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie. kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwart. zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).



## NA KAPITOLU.

*Rzym, 15 Czerwca 1867 roku.*

Po wschodach z białego marmuru
Szedłem z zachwytu prawie obłąkany.
Słońce ze złota, z modrego lazuru
Skwarne promienie rozrzucało w koło.
A więc schyliłem rozmarzoną głowę
By uczcić, owe pamiątki wiekowe...

* * *

I jak w pół-senny stałem przed wrotami,
W *Aureliusza* pomnik wlepiony oczami,
Który był ludu ojcem, opiekunem...
Gwiazdą miłości — a dla złych piorunem...

* * *

Oczami ducha cóż ja nie widziałem:
Petrarka idzie z Wenecyi przybyły
W ręku swym dzierży, sonnety, canzony.
Blady i drżący — a doń z każdej strony
Tłumy się cisną, — wołają: *Eviva!*
Italjo! witaj syna, dziś szczęśliwa.

* * *

Cisza . . . . . . . . . . . . . . .
Krociowy tłum oddech wstrzymuje.
Poeta, z schodów tryumfalnie zstępuje.
Na czole z laurów złotych jasny wieniec
Płonie i lica mu zdobi rumieniec.
Świat na biednego poetę spogląda,
Co serce daje, niczego nie żąda.
Świat mu hołd składa — a on taki smutny,
Jakby mu serce szarpał sęp okrutny.
Bo matkę jego kryje już mogiła.
Ona jedyna by wynagrodziła.
Trudy dla pieśni i wszystkie cierpienia,
Jednym uśmiechem przez łzy, — przebaczenia
Słowem, za grzechy...

* * *

Poeta umarł! — złożono na trumnę
Wieniec z cyprysów — choć umarł lecz żyje,
A świat po latach i po wiekach wielu,
Pieśni — co snuło to serce rozumne,
Śpiewa i na grób rzuca mu lilije.

* * *

Poeto cześć ci — pieśń składam na grobie,
Cóż więcej mogę biedny złożyć tobie!

*Miron.*

## MARYA.

### Powieść

przez El. Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

— Niewiem tylko, z zakłopotaniem pewnem rzekł po chwili Iwicki, czy nie utrudzę państwa zbytecznie. Jeżeli mam wnosić z tego, dodał z uśmiechem, co zwykle prawie widuję po dworach temu podobnych, papiery które przejrzeć potrzebowałbym koniecznie, znajdują się w rozsypce i na zgromadzenie ich wiele czasu potrzeba.

— Nie mów pan tak, bo córka moja uczuje się śmiertelnie obrażoną, uśmiechnął się mój ojciec, jedną z cnót do których rości ona największe pretensye jest porządek.

Otworzyłam jedną z szuflad stojącego w pokoju bióra i wyjąwszy zeń sporą ilość papierów porządnie poukładanych, położyłam je na stole przed gościem naszym.

— W porządku! zawołał Iwicki, papiery z cyframi i stemplami, pod kluczem i dozorem młodej damy zostające i w porządku utrzymywane! fakt to ekstraordynaryjny, godzien zanotowania w historyi świata!

Mówiąc to śmiał się głośno, zbyt głośno zapewne ale fizyognomią miał tak naiwnie zdumioną i patrzał na mnie z tak przyjacielskim wyrazem w oczach, że ojciec mój i ja zaraziliśmy się tą rubaszną nieco jego wesołością i zaśmieliśmy się także oboje. Była to od kilku miesięcy pierwsza wesoła chwila w smutnym naszym domu.

Przez kilka godzin następnie, Marya przesiedziała z gościem swym nad stosami papierów, dopomagając mu w oryentowaniu wśród labiryntu dat, cyfr i faktów. Iwicki przyjmował zrazu wskazówkę jej i wyjaśnienia z lekceważeniem którego ze zwykłą sobie nieceremonialnością bynajmniej nie skrywał. Później jednak słuchać ją zaczynał z coraz większą uwagą, coraz częściej zwracał się do niej z zapytaniami lub spostrzeżeniami swemi, aż nakoniec gdy późno po północy przegląd papierów skończonym został, z żywem poruszeniem powstał z krzesła i zawołał:

— Ależ pani jesteś szczególną doprawdy kobietą! Rachujesz pani jak rachmistrz i albo mię uszy omyliły albo zacytowałaś pani w istocie parę artykułów prawnych! Jak żyję nie widziałem aby kobieta znała się na rzeczach podobnych i mogła tak rozsądnie jak pani mówić o interesach!

Marya zauważyła śmiejąc się iż p. Iwicki spotykać musiał w życiu swem, same tylko płoche i drobnostkami zajęte kobiety.

— Mało bardzo przebywałem w życiu mem z kobietami, odparł prędko i jakby niechętnie, ale wszystkie te które znałem stworzonemi były chyba na córki i żony magnatów...

— A i magnatów nawet, dodał po chwili, zruj-

nowaćby mogły na majątku i szczęściu domowem. Gdy to mówił ironiczny nieco śmiech zabłąkał się na dobroduszne zwykle jego usta a w oczach zagrał mu smutek który sprzeczając się ze zwykłą ich pogodą zdawał się być cieniem pozostałym po doświadczonych niegdyś, wielkich jakichś smutkach.

Rozstali się dnia tego ze sobą przyjacielsko i poufale, jak starzy znajomi. Nazajutrz spotkali się o bardzo wczesnym poranku. Iwicki wyjeżdżał na oględziny majątku, Marya chodziła po dziedzińcu z kluczami, gospodarując w śpichrzach i śpiżarniach. Ujrzawszy ją kupiec zdziwił się trochę i wyskoczył z wózka.

— Ranny z pani ptaszek! zawołał biorąc jej rękę i zwyczajem swoim wstrząsając nią silnie.

— Cóż robić? odrzekła Marya śmiejąc się, zmuszoną jestem do ponoszenia męczarni takich jak patrzenie na prześliczne ranki za których widokiem przepadam! Ochmistrzyń ani panien apteczkowych oddawna już nie trzymamy...

— Pani więc zastępujesz cały personel dworski, wymówił kupiec wpatrując się w nią z zamyśleniem szczególnem.

Stali na świeżej, rosą zwilżonej murawie, u samej bramy wjazdowej, starożytnej i mimo ruiny wspaniałej. Słońce, zaledwie wychylające się z za różowych obłoków, ukośne światło rzucało na szczyty drzew. Rzeźwiący chłód wiał w czystem powietrzu. Iwicki podniósł odkrytą głowę i odetchnął silnie, całą swą szeroką piersią.

— Prześliczny ranek! rzekł.

I zamyślonem wejrzeniem rozglądając się dokoła, dodał:

— Piękne miejsce!

Na ruchomej i wyrazistej twarzy jego wybiło się wzruszenie z natury i przyczyn którego Marya nie mogła zrazu zdać sobie dokładnej sprawy. Wyobraźnia jej nie była widocznie wyrobioną w kierunku romantycznym, inaczej bowiem, byłaby odrazu poznała że kupiec o rubasznych ruchach i mowie lecz bystrem i gorącem oku, kochać się w niej zaczynał na zabój.

Z wycieczki swej Iwicki wrócił zaledwie o zmroku. Marya spotkała go na ganku i od razu prowadzić chciała do stołu, mówiąc że musiał być bardzo głodnym.

— Ale gdzież tam! odpowiedział, leśnik państwa jest człowiekiem nieocenionej gościnności. Mleko jego i kartofle są doskonałe. Obiad miałem królewski! Prowadź mię pani do ojca swego, muszę pomówić z nim coprędzej!

Zaledwie przestąpiwszy próg mieszkania, o powitaniu nawet zapominając, Iwicki zawołał do gospodarza domu:

— Mówiłem panu wczoraj że Porzewin nie powinien być sprzedanym, dziś powiedzieć mogę że sprzedanym on nie będzie.

Ojciec i córka oniemieli z radości. Marya rzuciła się na szyję ojcu i pocałunkami okrywać zaczęła zwiędłe czoło jego i policzki. Gdy podniosła głowę spotkała się ze spojrzeniem Iwickiego utkwionem w nią z tym samym wyrazem, który z rana już spostrzegła w niem była.

— Jakże pani się cieszysz, rzekł, jak pani lubić musisz to miejsce!

— Kocham je, zawołała Marya, ale to nic jeszcze.. pan rozumiesz pewno jak wielostronnem udręczeniem była dla nas ta sprzedaż...

— Rozumiem, odparł z powagą.

Podziękowania odbyły się szybko. Długiemi wyrazami dziękować człowiekowi temu byłoby, wedle zdania Maryi, ubliżać mu. Umiał on zresztą jeżeli chciał tego, niedopuścić kogoś do słowa.

— Ale państwo szanowni, wołał, jestem handlarzem, mam dzieci i bądźcie pewni że nie spuszczam z oka własnych korzyści! Las Porzewiński jest przepyszny! nabywam sporą część jego. Państwo płacicie swoje długi. Ja zarabiam grube pieniądze i ręka rękę myje!

Oprócz sprzedaży lasu Iwicki sypał jeszcze projekta inne jak z za rękawa. Układał plany dobrowolnych kombinacyi z wierzycielami i oddania w dzierżawę majątku całego. Ostatni środek był radykalnie zapobiegający nieszczęściu.

— Tylko, mówił doradźca, dzierżawa krócej trwać nie będzie mogła jak lat sześć. Przez czas ten będziecie państwo pozbawieni praw władania majątkiem i czerpania z niego środków utrzymania.

O środki utrzymania nie chodziło wcale. Marya ufała w swe siły i była pewną że zdobędzie je dla siebie i ojca. Dnia tego przy wieczerzy, wesoło było w wielkiej jadalnej sali Porzewińskiej. Oświetlenie było tam wprawdzie wielce mizerne, po trzech bowiem kosztownych żyrandolach które niegdyś salę tę oświetlały, pozostały tylko w suficie wielkie, czarne haki. Jedna tylko lampa paliła się na stole, słabe zaledwie połyski rzucające w głębi komnaty, wśród mroku których, migotały na ciemnych tłach malowane, amarantowe delie pradziadów Maryi i białe gronastaje jej prababek. Tu i owdzie, z jaśniej niż inne oświetlonego portretu, dumnie poglądały żywe zda się oczy, groźnie zdawał się sterczeć bujny wąs albo spłowiałą barwą świeciła róża wpięta w ubieloną fryzurę.

Wzrok Iwickiego przesuwał się wciąż po portretach, odrywał się od nich i znowu ku nim powracał, poczem spoczywał na twarzy Maryi, z nieśmiałym trochę a trochę badawczym wyrazem.

Zdawać się mogło że szeregi starych, dumnych tych wizerunków, wywierały na tem synie mieszczańskiego rodu przykre wrażenie.

Od dnia tego, w Porzewińskim domu, wszczął się ruch niepospolity. Iwicki przyjeżdżał często, przywoził najbieglejszych prawników i zasobnych dzierżawców, rozmawiał z wierzycielami, naglądał wymiarów kupionego przez się lasu i budowania mieszkań dla nadzorców jego i oficyalistów. Posiadał sztukę czynienia wszystkiego szybko i skutecznie. Jednego dnia częstokroć bywał w Porzewinie i kędyś o mil kilka, w parę dni potem pisał do przyjaciół swych, z miasta w którem stale przebywał, listy zwięzłe zawsze i ściśle w granicach interesu zawarte a wkrótce wpadał znowu do pięknej wioski nad Niemnem, i otwartą do powitania dłonią, z promieniejącym wzrokiem i głośnym wykrzykiem że najpilniejsze sprawy u siebie już załatwił i może znowu dw ojgu samotnikom, obecnością swą dokuczyć. Rozmowa jego zresztą była tak trzeźwą zawsze i trzymającą się realnego gruntu jak cała jego osoba. Subtelności umysłowe i artystyczne; literatura, poezya, sztuki, wszelkie słowem kwiaty życia były mu całkiem obcemi. Raz przybywając do Porzewina wieczorem, znalazł ojca i córkę siedzących nad książką.

— Co państwo czytaliście przed chwilą? zapytał po przywitaniu.

Marya wymieniła tytuł jednego z arcydzieł Szyllera.

— Któż to taki ten Szyller? zapytał z naiwnością zupełną.

— Nie musisz pan lubić poezyi, zauważył p. Porzewiński.

— Niewiem, odpowiedział kupiec, czy lubiłbym ją albo nie, gdybym ją czytywał ale od lat 17-tu mego życia, to jest od czasu w którym wstąpiłem był do szkoły handlowej w H. nie widziałem na oczy moje dwóch rymów razem.

— Sprobój pan posłuchać ich teraz, rzekła Marya i zaczęła czytać. Nie przeczytała jednak kilku stronic gdy podnosząc oczy z nad książki ujrzała że gość, pogrążony w głębokim fotelu, przymknięte miał powieki i drzemał. Tłómaczyło się to zapewne fizycznem zmęczeniem przez czynne i nadzwyczaj ruchliwe życie sprawionem. Marya jednak nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

To samo prawie zdarzało się zawsze ile razy Marya i ojciec jej rozmawiali o jakichkolwiek sprawach innych niż powszednie. Iwicki nie wdawał się w abstrakcye żadne. Najzawilsze kwestye społeczne! filozoficzne lub polityczne rozstrzygał jednem słowem, które najczęściej zdradzało grubą niewiadomość, albo też słuchając toczącej się rozmowy milczał i poziewał.

Kiedy nakoniec Marya grała i śpiewała utwory ulubionych swych kompozytorów, Iwicki wydobywał z kieszeni książkę notatkową i bardzo solennie pogrążał się w zapisywaniu uwag i notowaniu cyfr odnoszących się do interesów bieżących.

Marya szanowała w nieprzyjacielu poezyi i muzyki przyjaciela szczerości. Nie chciał i nie mógł okazywać tego czego nie czuł. Nie przybierał na siebie żadnych fałszywych pozorów, nie odegrywał żadnej roli. Odrzucał nawet te z form towarzyskich które w przekonaniu jego nie posiadały racyonalnej podstawy bytu, być może nawet że o formach tych nic nie wiedział i wiedzieć nie chciał, bo nie obchodziło go to wcale, czy uchodzić będzie za człowieka salonowego czy za prostaka. Były to zapewne cechy charakteru wielce szanowne i u ludzi pochodzenia jego niepospolite; „z tem wszystkiem, pisze Marya, to oddalenie się człowieka, dla którego miałam głęboką wdzięczność i szacunek, od wszystkiego co było mi drogiem i miłem, sprawiało mi przykrość niewysłowioną. Czułam ciągle że pomimo wielkiej zacności jego i niepospolitej nawet bystrości rozumu, pomiędzy wewnętrznym nastrojem moim i jego istniał przedział, który przyjaźni naszej nie pozwalał stać się tak ścisłą i wzniosłą jakbym tego pragnęła. Pragnęłabym była także odwdzięczyć mu choć w części to co dla nas czynił, największą sumą przyjemności, jaką kogokolwiek na świecie za pomocą rozmowy mej i małych talentów moich obdarzyć mogłam. Tymczasem, to co było we mnie najwyżej wykształconem, najwyższy słowem wykwit ludzkiej istoty mojej—pozostawał dla niego straconym.“

Raz tylko, jedna pieśń przez Maryą śpiewana wywarła na Iwickim silne wrażenie. Była to sławna pieśń pożegnania, Schuberta. Słuchając jej Iwicki nie pisał już tym razem w notatkowej książce ale stał naprzeciw śpiewającej, z utkwionemi w twarzy jej oczami których siwe źrenice mgliły się wilgocią. Okropna by to rzecz była! rzekł z cicha i w zamyśleniu gdy śpiewać przestała.

— Co byłoby okropną rzeczą? zażartowała Marya, czy gdybym zasiadła teraz do grania sonat Beethovena albo do czytania tej książki która wczoraj tak solennie znudziła pana?

— Nie żartuj pani! z powagą przerwał kupiec, ten kto pieśń tę skomponował musiał być w rozpaczy. Być może iż był on w położeniu...

— W położeniu jakiem?

— W położeniu kominiarza tego który zakochał się w królewnie, dokończył kupiec.

Marya nie przedłużała rozmowy tej. Oddawna już zaczęła była rozumieć dla czego widok malowanych przodków jej, z symbolami najwyższych dostojeństw społecznych u boków i piersi, sprawiał Iwickiemu przykre widocznie wrażenie; dla czego chwilami patrząc na nią, słuchając jej rozmów, z naiwnem zdumieniem przypatrując się jej ręce gdy lekkiemi rzutami swego pendzla okrywała płótno świetnemi barwy, stawał się on nagle nieśmiałym, strwożonym

prawie a potem smutnym. On także czuł istniejącą pomiędzy nimi różnicę przyzwyczajeń i zamiłowań, różnicę która nie przeszkadzając wcale do wzajemnego szacunku i żywej nawet przyjaźni, na samych szczytach życia umysłu i serca roztrącać ich musiała.

Marya domyślała się w nim uczuć o których myśleć nie chciała. Odwracała myśl po chwili w której, jak przewidywała, rozstrzygać jej przyjdzie zagadkę szczęścia czyjegoś i własnego...

Chwila ta przyszła nadspodziewanie prędko. Przyśpieszyła ją śmierć Porzewińskiego. Człowiek ten którego życie częścią burzliwe było, częścią bezczynne i gorzkie skon miał spokojny. Polecał córkę swą opiece człowieka dla którego miał szacunek i ufność bez granic. Do niej zaś rzekł gasnącym głosem:

— Uczyłem cię zawsze pojęć i potrzeb nowego świata które sam rozumiałem. Wiesz że różnice stanu i urodzenia istnieć przestały. Powinnaś być kobietą czynu i pracy... Matką rodziny, obywatelką swego kraju! Jeżeli człowiek ten który ma umysł prostaka ale serce najszlachetniejszego ze szlachciców poda ci swą rękę na drogę życia... idź z nim... błogosławię ciebie i jego!...

Po spełnionym wypadku, Iwicki z delikatnością wielką, trzymał się czas jakiś zdaleka od Maryi, nie narzucając jej ani towarzystwa swego ani zwykłych w podobnych razach banalnych pocieszań. Blizką obecność jego poznać mogła tylko po usuwaniu się przed nią wszelkich trosk powszednich i po wielkiej ciszy która panując w domu, dopomogła jej do skupienia na nowo rozpierzchłych w boleści sił i myśli.

Po paru tygodniach dopiero spotkali się w jednej z wielkich mrocznych komnat Porzewińskiego domu. Scenę która nastąpiła potem opiszę własnemi słowami Maryi; najlepiej bowiem tłómaczą one ustrój moralny szczególnej kobiety i pobudki które nią rządziły.

„Jak dwoje dobrych, poufałych przyjaciół usiedliśmy obok siebie i zaczęliśmy rozmawiać. A raczej ja mówić zaczęłam. Mówiłam mu o zamiarach które powzięłam była na przyszłość. Chciałam na czas wygnania mego z rodzinnego domu osiąść w mieście i zająć się nauczycielstwem. Zapytywałam go co myśli o tym planie moim i prosiłam aby raz jeszcze chciał wspomódz mię swą radą, opartą na znajomości świata i ludzi.

Gdy skończyłam mówić, powstał i zaczął w milczeniu przechadzać się po pokoju. Widziałam że namyślał się nad czemś i że był do głębi wzruszonym. Mnie także ogarnęło wielkie wzruszenie. Szanowałam człowieka tego wysoko, za szczęście i życie jego oddałabym z pośpiechem część własnego życia... a jednak lękałam się aby nie wymówił słowa na które odpowiedzi stanowczej nie mogłam dotąd znaleźć ani w sercu mojem ani w rozumie.

Usiadł nakoniec przy mnie i nie odrywając wzroku od ziemi, wahającym się głosem mówić zaczął.

— To co mam powiedzieć pani trudnem jest do powiedzenia dla dwóch przyczyn... bywają sprawy które człowiek pragnąłby najdłużej pozostawić w zawieszeniu bo przecież każdemu nadzieję mieć wolno... dumny zawsze będąc zdrowym moim rozsądkiem i trzeźwem patrzeniem na świat, lękałbym się otrzymać dziś nazwę: szaleńca! Jednak powiedzieć muszę... tego co stało się nie przerobić!

Podniósł na mnie oczy i nieśmiałym ruchem ujął moją rękę.

— Kocham panią z całego serca, rzekł, jeżeli pani zechcesz zostać moją żoną, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

Z wyrazu twarzy jego, gdy wymawiał proste te wyrazy, pojęłam że w istocie trzymam w ręku swojem jego szczęście.

Milczałam jednak. Było we mnie coś co nie pozwalało mi jeszcze wyrzec wyroku na całą moją przyszłość. Nie możność ta wymówienia wyrazu któryby przyniósł szczęście temu co promieniem radości rozjaśnił ostatnie dni mego ojca dręczyła mię niewypowiedzianie. Ale nie mogłam.

Iwicki oczekiwał chwilę na odpowiedź moją, gdy jednak milczałam, z wysileniem wielkiem i widocznem uspokoił wyraz swej twarzy i zaczął znowu.

— Wiem dobrze iż prosząc panią abyś zostać chciała żoną moją nie ofiaruję pani losu tak świetnego jak ze względu na urodzenie, piękność i talenty pani spotkać ją może na świecie. Jestem o dwa dziesiątka lat starszym od pani, pochodzę z rodziny uczciwej ale nie odznaczonej nigdy żadnemi towarzyskiemi splendorami. Przytem i wykształcenie moje nie dorównywa o wiele wykształceniu pani a raczej jest ono innego rodzaju, jest ono takiem jakiem być może u człowieka który zrodził się śród twardo pracujących ludzi i sam przez całe życie twardo pracował. Nakoniec nie jestem swobodnym od obowiązków i ciężarów rodzinnych a kobieta która żoną moją zostanie podzielić ją zemną musi. Mam dzieci które kocham. Niechciałbym i niepozwoliłbym aby szczęście moje było ich nieszczęściem. Widzi pani że jestem szczerym i nic nie ukrywam ani przed panią, ani przed sobą samym. Z tem wszystkiem, nie czuję się niegodnym serca i ręki szlachetnej i rozumnej kobiety bo imię moje uczciwe jest, życie niesplamione a siły i uczucia nie sterane w żadnych płochościach.

(*d. c. n*).

# PODRÓŻ DO KRAINY BAJADEREK.

**Część druga.**

## Ceylan.

(Dalszy ciąg).

W podróży zmęczony dozorca przemawia do słonia:

— Słuchajno Andjali, nogi mnie bolą, zniż trąbę to wypocznę trochę na twoim grzbiecie.

Słoń za całą odpowiedź zwraca trąbę w stronę przeciwną.

— Nie chcesz uczynić zadosyć mej prośbie, mówi dalej dozorca, to bardzo źle, bo przecież idę obok ciebie od samego rana i nogi mnie bolą. Za niegrzeczność zapłacę niegrzecznością i nie opowiem ci historyi o pięknej Nichdaly porwanej przez Vischnou, i nie poczęstuję cię cukrem palonym, ani przypalonym ryżem.

Dla Andjalego prawdopodobnie zapowiedziana hihistorya jest obojętną, ale inna rzecz co do zapowiedzianych przysmaczków. Przekonany tem rozumowaniem o potrzebie oddania przysługi, ująwszy z lekka dozorcę posadził go na swoim grzbiecie. Przy pierwszej jednak plantacyi cukrowej, zatrzymał się i nie postąpił kroku, dopóki nie odebrał przyobiecanego podarunku.

Słonie przechowują doskonale wspomnienie dobrego obejścia. Sam doznałem w tej mierze zabawnego zdarzenia.

W miasteczku Willnoor, położonem o kilka mil od Pondiszery znajduje się słynna świątynia, gdzie corocznie zbiega się kilkakroć sto tysięcy pielgrzymów. Pod opieką kapłanów znajduje się pewna liczba słoni należących de ceremonii, a między niemi używany do kwesty, który dwa razy na tydzień z dozorcą przychodził pod okna mego mieszkania i wyciągał trąbę prosząc o datek. Rzucałem drobną monetę dla dozorcy, a dla słonia funt chleba namoczony w soku melisy. Odwiedziny miały miejsce w godzinach rannych, to też ubrany byłem odpowiednio do pory dnia.

Po upływie kilku tygodni podobnego stosunku, udałem się do Willenoor dla załatwienia drobnych sprawunków. Skoro wszedłem na plac znajdujący się przed świątynią, spostrzegłem że z wrot takowej wybiegł słoń i pędził prosto ku mnie Z koloru skóry i kolosalnego wzrostu poznałem kwestarza, to też bez trwogi czekałem dalszych następstw. Przybiegłszy ujął mnie trąbą swoją i posadził na grzbiecie, a później zawrócił się szybko ku świątyni, wszedł do części zabronionej dla zwykłych śmiertelników i niespodzianie znalazłem się wśród licznej gromady słoni.

Dozorcy ze zdziwieniem patrzyli na mnie, ale skoro objaśniłem im moją znajomość ze słoniem, zrozumieli cel obejścia jakiego doznałem. Nie chodziło tu o owacyą na cześć moją, jak to sądziłem w prostocie ducha, ale po prostu o nowe podarunki. Słoń kwestarz ujął mnie za ramię i poprowadził do piekarza, a za nami postępowała cała gromada jego towarzyszy. Nakarmieni chlebem z melisą powrócili do swego mieszkania z widocznymi objawami zadowolenia. Co najzabawniejsza, że pomimo zmiany ubrania słoń mnie poznał, gdy dozorca jego dopiero po objaśnieniu przypomniał mnie sobie.

Przyzwyczajony byłem do takiej pojętności słoni, że wypadek ten nie zadziwił mnie wcale.

Założyliśmy stanowisko nocne w pobliżu wierzchołka gór nazwanych cyplem Adama, ponieważ chcieliśmy stanąć na ich szczycie dosyć wcześnie, aby podziwiać wschód słońca od chwili pierwszych promieni jutrzenki.

Kilkudziesięciu krajowców mieszkających wśród lasów patrzyło z podziwieniem na nasze przybory podróżne, i widocznie były im nieznane różne wynalazki europejskie wymyślone dla wygody lub przyjemności biednych synów Adama.

Należy jednak wyznać, że mieszkańcy chociaż mało ucywilizowani, postępowali jednak z wielką uprzejmością względem nas. Dopomogli służącym w rozbiciu namiotów, przynieśli wody dla naszych rumaków i słoni, a co najważniejsza że największą swoją chatę przystroili w kobierce i kwiaty i oddali ją na usługi pani Duphot.

Okolica była nadzwyczajnie dzika. Wśród pysznej roślinności, jaką można tylko zobaczyć w lasach dziewiczych, tu i owdzie wyskakiwały nagie skały, a u stóp naszych ciągnęła się nieskończona płaszczyzna, mająca wszelkie piętna pustyni, bo nigdzie nie można było dojrzeć ani człowieka, ani najmniejszego dzieła wykonanego jego ręką.

Dla uzupełnienia obrazu, po zachodzie słońca z okolicznych lasów dochodziły do naszych uszów rozliczne głosy dzikich zwierząt, wśród których z łatwością można było rozróżnić ryk jaguara lub pantery.

Słoń Nirjara przybliżał się w takim razie ku chacie zajmowanej przez panią Duphot, a podniosłszy trąbę i nasrożywszy kły, gotów był stawić czoło choćby najsilniejszemu nieprzyjacielowi.

Jeszcze pomrok nocny zalegał ziemię, kiedy danem było hasło do rozpoczęcia nowej podróży. Dzięki tej przezorności stanęliśmy na szczycie przed pierwszemi promieniami słonecznemi. Wejście olbrzymiego świecznika tylu ciał niebieskich mogliśmy podziwiać w najdrobniejszych szczegółach. Błękit nieba i jego chmury leciutkie, siny ocean, nieboty-

czne lasy, rośliny i skały, w miarę większej siły promieni przybierały coraz nowszą barwę tworząc niezliczony szereg ruchomych obrazów. Z prawdziwem uczuciem pokory i uwielbienia patrzyłem na dzieło natury, w obec których jakże drobnemi są twory geniuszu człowieka.

Jeden z przewodników na skale granitowej ukazał mi odcisk stopy ludzkiej, narysowany z największą dokładnością. Wedle podania indyjskiego, jest to znak zrobiony przez pierwszego człowieka Adamą, skoro wbrew rozkazowi Stwórcy opuszczał wyspę Ceylan udając się na ląd stały. Mniemanie ludowe jest zgodnem z księgami Brahmy, z których umieszczam wyjątek dotyczący raju ziemskiego.

„Ziemia pokryta była kwiatami, drzewa uginały się pod ciężarem owoców, tysiące zwierząt szukały rozrywki na płaszczyznie, a słonie białe przechadzały się w cieniu olbrzymich drzew. Brahma uznał, że przyszła chwila na stworzenie człowieka. Z wielkiego ducha najczystszego ustroju wydobył pierwiastek życia, którym ożywił dwa ciała, kobiety i mężczyzny, a dając im mowę i sumienie, stawił ich tem samem wyżej po nad wszystkiemi innemi tworami.

Mężczyznie dał siłę, wzrost i wspaniałość i nazwał go Adamem. Kobieta otrzymała w udziale wdzięk, piękność, łagodność i nadane miano Ewy (Hewy).

Adam a raczej Adima znaczy w języku sanskryckim pierwszy człowiek, a Hewa dopełnienie życia. Ułożoną więc została zupełna równość pomiędzy mężczyzną i kobietą tak na ziemi jakoteż i w niebie, później najzupełniej skrzywioną przez kapłanów.

Pierwszemu człowiekowi i jego małżonce, Stwórca przeznaczył na mieszkanie wyspę Ceylan, jako godną zostać rajem ziemskim ze względu na klimat i bogactwo swoich płodów.

Tak samemu Adamowi jakoteż i jego potomkom nakazano stale mieszkać na wyspie i nie opuszczać jej nigdy. Na wypadek znacznego powiększenia ludności, gdyby wyznaczone siedlisko było zbyt szczupłem, zaleconem było zrobienie odpowiednich ofiar, a Stwórca miał znakiem widomym objawić swoją wolę."

Następuje szczegółowy opis wrażeń doznanych przez Adama i Ewę w chwili pierwszego poznania. W duchu poezyi indyjskiej, w obrazach nadzwyczajnie plastycznych, wskazaną została ważna zasada moralna; księga bowiem mówi dalej:

„Noc nadeszła, ptaki umilkły w gajach, a Stwórca był zadowolonym, bo miłość poprzedziła związek małżeński.

Brahma bowiem chciał dać wskazówkę rodzajowi ludzkiemu, że związek mężczyzny i kobiety bez miłości jest rzeczą potworną przeciwną naturze, a tem samem i prawom przez niego postanowionym.

Adima i Hewa żyli przez czas jakiś zupełnie szczęśliwi; żadne cierpienie nie zakłócało ich pokoju. Dosyć było wyciągnąć rękę, aby zerwać najsmaczniejsze owoce, dosyć schylić się dla znalezienia ryżu przedniego gatunku.

Pewnego jednak dnia poczuli jakby niepokój dotychczas im nieznany.

Rakchusos książę otchłani piekielnych zdołał przelać w ich serca żądania, o jakich dotychczas nie mieli najmniejszego wyobrażenia.

— Pójdźmy na przechadzkę rzekł Adima do swojej towarzyszki, zwiedzimy wyspę w różnych kierunkach, a może znajdziemy miejsce piękniejsze jeszcze od tego w jakiem dotychczas zostajemy.

Hewa uczyniła zadosyć woli swego małżonka. Dnie, tygodnie i miesiące upływały, a oni ciągle zostawali w podróży.

W miarę jednak oddalania się od pierwotnego miejsca pobytu, kobieta uczuła przestrach zwiększający się w każdej chwili.

— Adima, mówiła, nie idźmy dalej, bo zdaje mi się że przekraczamy rozkaz Pana, opuszczając miejsce wskazane nam na mieszkanie.

Adima jednak uspakajał małżonkę swą i ciągle szli naprzód, tak że nareszcie stanęli na samych kończynach wyspy Ceylan. Spostrzegli tam cieśninę morską niewielkiej szerokości, a po za takową ląd stały połączony z wyspą za pośrednictwem ścieżki wytworzonej z wierzchołków podwodnych skał.

Ziemia rozpostarta przed ich oczami pokrytą była olbrzymiemi drzewami, w pośród których mnóstwo ptaków o prześlicznych barwach zawodziło śpiewy radosne.

— Prześliczna okolica zawołał Adam olśniony widokiem. Jakie to muszą być smaczne owoce na tych drzewach! Trzeba ich skosztować a jeżeli kraina którą widzimy jest rzeczywiście piękniejsza od naszej, to osiedlimy się w niej stale.

Hewa drżąca zwróciła wzrok swój ku mężowi, błagając go, aby nie przekraczał rozkazu Brahmy.

— Wrócimy napowrót, mówił Adima, cóż to za zbrodnia zwiedzić kraj nieznany?

Podszedł ku skałom podwodnym, a Hewa bezprzytomna prawie z przestrachu postępowała za nim wolnym krokiem.

Adima widząc chwiejne kroki Ewy, wziął ją na ręce i wzmiankowaną ścieżką skalistą zmierzał ku nieznanej sobie okolicy.

Skoro jednak dotknęli nogami swemi stałego lądu, usłyszeli nagle straszliwy łoskot w przestrzeni. Drzewa, kwiaty, owoce, ptaki, znikły w jednej chwili. Skały posługujące im do przejścia pogrążone zostały w otchłaniach wodnych, a tylko dwie czy trzy góry kamienne sterczące po nad morzem, pozostały jakby na pamiątkę okazanego nieposłuszeństwa.

Pyszne obrazy widziane, były niczem inszem tylko mamidłem wytworzonem przez piekielną potęgę księcia Rakchusos.

Adima straciwszy całą energiję, padł na rozpalony piasek i zaczął gorzko płakać.

— Nie rozpaczaj, mówiła kobieta, ale raczej modlitwą starajmy się przebłagać Stwórcę Wszech rzeczy.

W tej chwili usłyszeli głos z chmur przemawiający do nich.

— Kobieto, zgrzeszyłaś tylko pod wpływem miłości dla twego małżonka, ale nawet w upadku nie straciłaś wiary, nadziei i miłości we mnie. Przez wzgląd na okazane przez ciebie cnoty, przebaczam wam, ale nie wrócicie już do raju ziemskiego. Z powodu waszego nieposłuszeństwa, pierwiastek zły wziął przewagę na ziemi. Dzieci wasze przygnębione cierpieniem i pracą zapomną o mnie stając się przewrotnemi. Ześlę jednak na ziemię Wischnou, który będzie narzędziem odkupienia rodu ludzkiego."

Do tej legendy opowiedzianej jak najwierniej, przywiązany jest w mniemaniu ogólnem ów znak stopy odciśniętej na skale. Od gór nazwanych cyplem Adama miała prowadzić ścieżka skalista wiodąca do stałego lądu Azyi.

Widok był tak prześliczny, że chcąc jak najdłużej bawić nim nasze oczy, postanowiliśmy zjeść śniadanie na wierzchołku góry. Podano herbatę i zimne zakąski, które spożywaliśmy przy świetle pierwszych promieni słonecznych. Słonie zarówno z nami podziwiały wspaniały widok, bo zwrócone głowami ku wschodowi, z trąbami owiniętemi około kłów stały w zamyśleniu.

Pokrzepiwszy siły i nacieszywszy się najwspanialszym widokiem, jaki mi się kiedy zdarzyło widzieć, schodziliśmy na dół po odwrotnej stronie góry, w kierunku miasta Dimbola. Gęste lasy wyrosłe na szerokich płaszczyznach były tak ożywione rojami ptastwa, małp i tym podobnych zwierząt, że podobnej obfitości nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć nawet w okolicach słynnych z tego względu jak Borneo lub Jawa.

W szybkim naszym przejeździe, bo pan Duphot musiał być koniecznie z powrotem w dniu oznaczonym, oglądaliśmy słynny tunel zbudowany przez gubernatora angielskiego pana Edwarda Barnes, jedynie tylko w tym celu, aby przez zyskanie przewagi moralnej utwierdzić władzę Anglii nad środkowemi prowincyami wyspy Ceylan.

Wedle odwiecznego podania przechodzącego od pokolenia do pokolenia, najezdnik wtenczas dopiero utwierdzi władzę nad zdobytą krainą, skoro jedna z gór otaczających miasto Kandy przewierconą będzie na wskroś.

Edward Barnes wiedząc bardzo dobrze, że zabobony im dziwaczniejsze tem większy wpływ wywierają na umysły Indyan, postanowił przebić jednę z gór i w tym celu poczynił odpowiednie przygotowania. Wiadomość o tem uczyniła nadzwyczajne wrażenie pomiędzy ludnością. Kapłani pierwsi wydali okrzyk zgrozy, przepowiadając że ogień piekielny pochłonie każdego kto przyłoży ręki do podobnego dzieła.

Pomimo hojnej zapłaty nie można było znaleźć ani jednego robotnika, gdyż każden lękał się następstw rzuconej klątwy. O ile jednak oburzenie i przestrach były coraz większe, o tyle i gubernator angielski nabierał ochoty wytrwania w zamierzonem dziele. Nie mogąc znaleść Indyan sprowadził Chińczyków do roboty. Praca postępowała szybko i nareszcie szeroki korytarz przerzynający górę w szerz, był widomym znakiem ustalonej przewagi angielskiej.

Jak wielką jest siła zabobonu, to posłuży za miarę ta okoliczność, że aż do epoki tunelu bardzo były częste powstania na wyspie Ceylan, od tego zaś czasu żadnemu z mieszkańców nie przyjdzie nawet na myśl, aby władza Anglii już nie powiem ustała, ale uległa najmniejszemu nadwerężeniu.

Po trzech dniach podróży, przybyliśmy nareszcie do Nallande, miejsca rozstania się z państwem Duphot. Z prawdziwą boleścią myślałem o chwili pożegnania z mojemi przyjaciołmi, w których domu przebywałem pół trzecia miesiąca z górą. Chcąc skrócić niemiłe z tego względu wrażenia, postanowiłem przyspieszyć wyjazd i zamiast za dni pięć, wyjechać do Trinquemate nazajutrz rano.

Przy pożegnaniu łzy gorące oblały nasze oblicza, bo powzięliśmy wzajem ku sobie jak najszczerszą przyjaźń, a o powtórnem spotkaniu nie można było nawet marzyć.

W Trinquemate posłałem naczelnikowi miasta rozkaz podpisany przez gubernatora miasta, zalecający wydanie do mego rozporządzenia pościeli, sprzętów i osłon od owadów.

W odpowiedzi czekała mnie miła niespodzianka. Nalla-Tamby-Modeli zwierzchnik Trinquemate, jeden z najbogatszych mieszkańców, wychodzący z rasy królewskiej, wydawał właśnie za mąż córkę, za jednego z młodzieńców równego mu rodu. Kilka całych pokoleń pierwszorzędnych sproszonych zostało na uroczystość. Nie dosyć na tem, bo większa część mieszkańców okolicznych zbiegła się do miasta, tak że jego ludność powiększoną została w trójnasób. Zapowiadano dziwy prawdziwe, bo z dalekich stron okrętami sprowadzano przedmioty dla uczczenia rodzinnego święta. Największą ciekawość obudzały bajaderki, to jest boginie-tancerki

sprowadzone ze słynnej świątyni w Chelambrun. Tylko ludzie wielkiego mienia mogli podjąć podobne wydatki.

Wszystko to zaciekawiło mnie nadzwyczajnie i z prawdziwą radością przyjąłem zaproszenie na wesele.

### Część trzecia.

### Bajaderki.

Bajaderki. — Trinquematé (dalszy ciąg). — Obrzęd zaślubin. — Fakirzy. — Uwagi polityczne. — Kilka słów o Kreolach. — Polowanie na słonie. — Niebezpieczeństwo utraty życia i poświęcenie Amudu.

Wedle podania indyjskiego, Bajaderki mają początek niebiański, z pewnem jednak przyłączeniem pierwiastku ziemskiego.

Wypada objaśnić, że wedle mitologii miejscowej, Devas geniusze przyjazne ze sfer niższych, pozostają w ciągłej walce z duchami złośliwemi.

Te dwie potęgi po uporczywej walce, trwającej wiele dni i nocy, bez widocznej przewagi jednej lub drugiej strony, zapragnęły nareszcie wypoczynku, a podpisawszy zawieszenie broni na wielkiej karcie przestrzeni łączącej słońce z ziemią, w zupełnej zgodzie poczęły uderzać w powierzchnię morza, celem otrzymania ambrozyi.

Zgoda jednak tego rodzaju, nie podobała się władzom duchowym wyższego rzędu. Postanowiły zatem zwrócić Devas na właściwe stanowisko, to też zamiast ambrozyi, ukazały się niespodzianie bajaderki tańczące z nieokreślonym wdziękiem na falach morskich.

Tak dobre jak i złe duchy zapomniały najzupełniej o przedsięwziętej pracy, ale każda strona chciała zawładnąć pięknościami, wyższemi nad wszelkie twory dotychczasowe.

Powstała walka zawziętsza niż kiedykolwiek, dobroczynne geniusze odniosły zwycięztwo i poprowadziły świetną zdobycz do swego naczelnika nazywanego Indrą. Potężny bożek rozkazał bajaderkom zabawiać go tańcem w chwilach wypoczynku, a to wspólnie z gandharbasami czyli muzykantami niebiańskimi.

Jakim jednak sposobem bajaderki zeszły na ziemię ze sfer eterycznych? Legenda odpowiada na to zapytanie, w sposób niepozostawiający najmniejszej wątpliwości.

Jedna z bajaderek oddała serce zwykłemu śmiertelnikowi, odznaczonemu nadzwyczajnym talentem muzycznym.

Wkrótce potem powiła córkę, a gdy ta ze względu na swój początek nie mogła zostawać w niebie, oddaną więc została na wychowanie Braminom, aby następnie tańcem wykonywanym w czasie uroczystości religijnych oddawać cześć należną bóstwu.

Nieszczęśliwa bajaderka za grzechy rodziców wygnana z właściwego sobie siedliska, dała życie siedmiu córkom i trzem synom, którzy również jak matka objawiali największe upodobanie w tańcu.

W kolei czasów pierwiastek niebiański coraz bardziej ustępował miejsca ziemskiemu i koło bajaderek otwartem zostało dla wszystkich dziewic odznaczonych piękną twarzą i udatną postawą. Zwyczaj ustalił, że rodzice niektórych warstw niższych trzecie córki z rzędu przeznaczają do obsługi świątyń. Nie można jednak było w tej mierze namyślać się długo, ponieważ Bramini nie przyjmowali do grona bajaderek, jak tylko dziewczątka liczące najwięcej pięć lat życia. Skoro raz dziewica przestąpiła wrota świątyni, to już straconą została raz na zawsze dla rodziny. Zostając bajaderką wychodziła z właściwej sobie kasty, wszelkie węzły zostały przerwane, aby uczynić tym mocniejszym łańcuch niewoli przykuwający ją do Braminów.

W dzieciństwie wszystek czas poświęconym jest na naukę tańca i odpowiednich pantomin, dla uwydatnienia piękności cielesnej; później bajaderka wykształcona posługuje dla przyozdobienia uroczystości religijnych i zebrań możniejszych panów indyjskich; na starość nareszcie zasłużeńsze zostają nauczycielkami wzrastającego pokolenia, a mniej szczęśliwe obrócone są do spełniania najniższych posług.

Przyszłość nie bardzo ponętna, to też rodziny bogatsze pod żadnym pozorem nie oddają córek swych pod opiekę Braminów.

*(d. c. n.)*

## Kronika Naukowa.

przez **H. K.**

Nowe odkrycia w dziedzinie antropologii przedhistorycznej. Palafity w Laybach. Groby plemion jeziornych w Auvernier.

W czasie podróży niedawno po Austryi odbytej, pp. Cazalis de Fondouce i Chantre byli obecnymi przy prowadzeniu wykopalisk w okolicy Laybach w Karniolii, które wykryły wielką osadę jeziorną z czasów przedhistorycznych. Ci panowie pełniący obowiązki sekretarzy przy kongresie archeologii przedhistorycznej, przedstawili szczegółowe sprawozdanie z tego ciekawego odkrycia i znalezionych tam przedmiotów, z którego treściwy wyciąg podajemy.

O sześć kilometrów od Laybach znajduje się głębokie torfowisko, zajmujące sześćdziesiąt kilometrów kwadratowych przestrzeni i zewsząd otoczone górami, tworzące kotlinę która w czasach bardzo dawnych widocznie musiała być dość głębokiem jeziorem. Przy wydobywaniu torfu odkryto liczne pale, a między niemi znaleziono wiele przedmiotów do plemion jeziornych należących. Rozpoczęto więc systematyczne poszukiwania, i teraz jeszcze ośmnastu robotników wybranych z pomiędzy najinteligentniejszych, pracuje nad odkopaniem całej przestrzeni przez pale zajętej, na których przed wiekami wznosiła się osada jeziorna, i nad wydobyciem bez uszkodzenia rozmaitych przedmiotów, owych cennych szczątków tej tak odległej cywilizacyi, owych śladów życia i przemysłu plemion tak mało jeszcze nam znanych, a które w wielkiej ilości zagrzebane u podnóża palów pod grubą warstwą mułu i torfu, za każdem prawie poruszeniem rydla na światło dzienne się ukazują, udzielając nam wiadomości o sposobie życia tych dawnych poprzedników teraźniejszej ludzkości.

Wyroby z kości szczególnie w przeważnej liczbie są znajdowane: igły, groty do strzał i oszczepów, noże rozmaitej wielkości, topory z jelenich rogów, z dziurami na toporzyska, i t. p. Naczynia z czarnej, grubej gliny równie obficie się okazały, a ozdoby na nich, wyrabiane palcem, końcem paznokcia, albo też igłą kościaną, noszą charakter zupełnie pierwotny. Ciężarki do sieci rybackich z wypalonej gliny na szczególną uwagę zasługują, jakoteż łyżeczki małe, płaskie i okrągłe, naczynia w kształcie tykwy z pnia drzewa wyżłobione, kamyki służące do zaostrzenia narzędzi i igieł kościanych i t. p. Toporów kamiennych zbyt mało dotąd wynaleziono, wszystkiego dwa tylko, jeden serpentynowy a drugi bazaltowy pięknie obrobione.

Pomiędzy temi szczątkami cechującemi epokę kamienia ogładzonego, okazała się i niewielka ilość grubych, niezgrabnych ozdób bronzowych, okoliczność ta jasno wskazuje że istnienie tego palafitu (osady nawodnej) sięgaćby powinno epoki przechodowej, pomiędzy kończącym się wiekiem kamienia ogładzonego a poczynającą się epoką bronzu.

Wykryto też i liczne szczątki pokarmów które tym plemionom jeziornym za pożywienie służyły; kości rozmaitych zwierząt bardzo obficie u podnóża palów się znajdują. Głównie są to kości psów, wołów, dzików, owiec, kóz i bobrów, te ostatnie niezmiernie pospolite w owych czasach były. Ości ryb rozmaitych wielkie jest mnóstwo, a z tego rodzaju szczątków najwyraźniej świadczą o dawności tej osady pancerze pewnego gatunku żółwia, obecnie w całej okolicy nie istniejącego. Zboża dotąd żadnego nie znaleziono, tylko orzechy laskowe, żołędzie, pestki dereniu i kasztany wodne, których obecnie nie ma w całej Karniolii, uczą nas jakiego rodzaju były roślinne pokarmy tych ludzi. Wszystkie owe przedmioty, kości, naczynia i t. p. pokryły się charakterystycznym ciemno-brunatnym kolorem, który nie przypuszcza wątpliwości żadnej co do ich tak dawnego pochodzenia.

Obecnie oczyszczono część tylko przestrzeni przez osadę nawodną zajętej, około stu metrów kwadratowych, cała okryta jest palami gęsto i miejscami symetrycznie wbitemi, pale mają do dwudziestu cali średnicy, są dębowe, bukowe i topolowe. Odległość osady od dawnego brzegu jeziora wynosi trzysta metrów,

Jednocześnie prawie z odkopaniem owej osady nawodnej w Laybach, odkryto w Auvernier nad Nefszatelskiem jeziorem, groby należące do owych plemion dawnych które mieszkania swoje na wodach jezior wznosiły, jak gdyby od sąsiadujących z niemi bobrów biorąc przykłady; i od nich ucząc się początków sztuki budowniczej.

Nauce archeologii przedhistorycznej aż po dziś dzień brakło dokładnych wiadomości w jaki sposób plemiona nawodne grzebały zmarłych swoich. W pierwotnej epoce kamiennej zmarłych grzebano po jaskiniach, nadając trupom postawę siedzącą i z głową na kolanach wspartą; palenie ciał przeważa w epoce bronzu, a w epoce żelaza, zmarły, jak i teraz jeszcze, leży nawznak w swym grobie. Wypadek rozwiązał temi czasy to ważne pytanie.

Robotnicy zajęci kopaniem fundamentów pod dom, w winnicy położonej wprost naprzeciw palafitów jeziora Nefszatelskiego, pomiędzy wioskami Auvernier i Colomkier, w głębokości 2 metrów natrafili rydlami na wielką płytę kamienną. Płyta owa, stanowiąca pokrycie grobu, spoczywała na innych płytach na sztorc ustawionych. Gdy oczyszczono ten dolmen, wnętrze jego przedstawiło się jako izba grobowa, mająca do 8 stóp długości a 5 szerokości, przy głębokości stóp 7.

Po bokach tej izby głównej, ukazały się izby mniejsze podobnież zbudowane z wielkich płyt kamiennych na sztorc ustawionych i podobnież nakryte. Wszystko to zapełnione było gliną i mnóstwem kości ludzkich, a także i sporych kamieni. Szczątki ludzkie tam znalezione należały do piętnastu szkieletów. Wszystkie czaszki znajdowały się w kątach i po pod ścianami, a kości członków i tułowia po środku, co dowodzi że szkielety musiały być ułożone w pozycyi siedzącej, a usunęły się ku środkowi od napływającej gliny rozmiękczonej przez deszcze; kamienie większe które się tam znajdowały, musiały służyć do podtrzymania ciał w tej pozycyi.

Przedmioty w grobach tych zebrane wskazują najlepiej wiek tego dolmenu. Między niemi na szczególną uwagę zasługują: Dwie siekierki serpentynowe bardzo starannie obrobione i kły dzika, niedźwiedzia i wilka, oszlifowane i przewiercone do

zawieszania na naszyjniku. Ale oprócz tych przedmiotów właściwych epoce kamienia ogładzonego, znajdowały się tam i przedmioty bronzowe, jedne grubo i niezgrabnie, inne już nieco delikatniej obrobione, jakoto: wielka szpilka z wydęciem poniżej główki i dziurką w onem, kształtu jaki nigdzie dotąd w palafitach nie był znaleziony, bransoletki i paciorki bronzowe, oraz jedna paciorka bursztynowa.

Wszystkie te przedmioty dokładnie badane, zwłaszcza czaszki porównane z temi które dotąd w różnych palafitach wykryto, jasno dowiodły że groby te należały do osady nawodnej która w pobliżu na jeziorze się wznosiła.

Zatoka Nefszatelskiego jeziora pomiędzy Auvernier i Colombier, zawiera szczątki dwóch osad nawodnych. Pierwsza z nich, bliżej brzegu, pochodzi wyraźnie z epoki kamiennej, żaden bowiem przedmiot z bronzu między jej palami nie został znaleziony; druga zaś, bardziej oddalona, należy do epoki zwanej *pięknym wiekiem bronzu*, w niej bowiem oprócz mieczów, toporów, szpilek i spinek, prawdziwie pięknej roboty, znaleziono jeszcze i formy do wylewania sierpów, bransoletek, grotów do włóczni i t. p. co dowodzi wysokiego stopnia cywilizacyi mieszkańców tego palafitu. Oczywistą zatem jest rzeczą, iż groby wyżej opisane, ani do jednej ani do drugiej z tych osad należeć nie mogły. Odnieść je chyba wypadnie do epoki przechodowej, do pierwszych założycieli wielkiego palafitu z epoki bronzu, kiedy ten metal w wyrobach jeszcze niedokładnych począł się pojawiać, jako pierwszy przedmiot zawiązujących się stosunków handlowych między dalszemi plemionami a mieszkańcami tej osady, nim oni sami wzięli się do obrabiania tego metalu. To zdanie znajduje także potwierdzenie i w paciorce bursztynowej, która z nad Baltyku tylko drogą handlu dostać się tu mogła i musiała być rzeczą bardzo cenną.

A więc najniezawodniej są to szczątki ludzkie z owej epoki przechodowej, w której jeszcze broń i narzędzia kamienne oraz kościane nie były całkiem zarzucone, a bronz jako rzadki przedmiot handlu zaczynał się rozchodzić pomiędzy plemionami które same jeszcze wyrabiać go nie umiały. I kości w tych grobach znalezione, nie noszące żadnego śladu palenia, przemawiają za tymże zdaniem, co do epoki z której pochodzą. W staranności z jaką są urządzone te izby grobowe, z pozycyi nadanej ciałom, oraz z przedmiotów przy nich znalezionych, widzimy wielkie poszanowanie dla nieboszczyków, jakoteż i zachowanie zwyczajów jakie istniały w epoce kamiennej przy grzebaniu zmarłych. Dolmen ów, jedyny dotąd w tym rodzaju, jest niezmiernie ważnem odkryciem dla Archeologii i Antropologii przedhistorycznej.

## Korespondencya z Madrytu.

Nie pisałem dość dawno, dziś jednak przerywam milczenie aby donieść rzecz nadzwyczaj ważną, wielkiej osobliwej doniosłości. Oto Hiszpania, której finanse w tak opłakanym znajdują się stanie, w której zasoby tak nikt nie wierzy i skarb zdawien dawna świeci pustkami, zamierza dumnie podnieść głowę, bo w łonie jej ziemi mają się ukrywać miliardy pięknego, najczystszego złota. Cieszcie się więc wszyscy których gorączka złota pędziła aż do Kalifornii, możecie teraz szukać go pod pięknem niebem Hiszpanii. Co prawda, dotąd jeszcze nie dość jest schylić się aby go zebrać, ale z czasem stanie się to możebnem jak zapewnia pan Laur, inżynier francuzki i górnik zarazem, który bez zaprzeczenia jest w tym razie najzupełniej kompetentnym sędzią.

Oddawna już utrzymywano, że w Hiszpanii znajdują się pokłady złota w okolicach Grenady; jedni wierzyli, drudzy żartowali z tego, aż nareszcie jeden z właścicieli owych złotodajnych posiadłości jeszcze w r. 1873 wezwał pana Laur aby zbadał ziemię z okolic Andaluzyi w których złoto znajdować się miało. Zbadanie nadesłanych próbek doprowadziło inżyniera do wniosku, że tak przez sposób skupienia różnych ich cząstek jak przez samą naturę tychże i niezaprzeczoną obecność rud kruszcowych ziemie te były, jeźli nie zupełnie takież same, to przynajmniej nadzwyczaj podobne do pokładów złotodajnych kalifornijskich. Chcąc sprawdzić wniosek tak bogaty w następstwa i zbadać pokłady ze względu wartości ich ekonomicznej, pan Laur jeszcze w r. 1874 odbył podróż do Hiszpanii a mianowicie do Grenady, zgodnie z życzeniem szczęśliwych posiadaczy tych bogactw utajonych w łonie ziemi.

Rezultaty badań otrzymanych na miejscu, dokonane przez badacza tak doświadczonego, mogą rzeczywiście zapalić najmniej nawet rozbujałe wyobraźnie. Przyznaję że i mnie bardzo zaciekawiły i dla tego udałem się do Grenady aby się przekonać na miejscu, ile też jest prawdy w szumnych artykułach gazeciarskich o owych bogatych pokładach, że jednak sam nie jestem dość kompetentnym sędzią w tym przedmiocie, podaję w krótkości dane zamieszczone w sprawozdaniu inżyniera Laur.

Pokłady złota roztaczają się zaraz od bram Grenady i można powiedzieć stanowczo, Alhambra, starożytny pałac królów maurytańskich, wzniesiony jest na wzgórzu nasyconem złotem. Biedny Alhambra! już i tak dość zniszczony pewnie rozsypie się w gruzy pod oskardem chciwych złota poszukiwaczy! Z takiego samego uwarstwienia składa się grunt dolin, leżących poza miastem. w kierunku górzystym Newady, wznoszących się ku południu. Pokłady rozciągają się bardzo daleko w kierunku wschodnim i na wiele mil na zachód i południo-zachód. Zewnętrzna powierzchowność tych gruntów zawierających złoto liczy się na wiele mil kwadratowych, a grubość czyli głębokość, szczególniej w niektórych miejscach, przenosi 150 metrów.

Wszystkie te pokłady mają mieścić w sobie większą lub mniejszą ilość złota, ale żadne nie są go pozbawione, a co nader ważne, eksploatacya nie wymaga zbyt kosztownych nakładów, ponieważ pokłady są bardzo lekkie i łatwe do poruszenia.

Przyznajcie, że donoszę rzecz niezwykłą, dostarczającą nie jednemu bogatego wątku aby mógł sobie, jak mówią Francuzi „batir de bien beaux chateaux... en Espagne." Według p. Laur, Hiszpania jest naukowo drugą Kalifornią, jednakże nie wynika ztąd koniecznie aby miała wydawać takie ilości złota jak Kalifornia.

Pierwsi eksploatorowie kalifornijscy korzystali z olbrzymiej pracy dokonanej ręką przyrody w łożyskach wód, otóż wielkich tych korzyści i zysków nie osięgną poszukiwacze złota w Hiszpanii, lecz jak w Kalifornii, po wyczerpaniu *placerów* rzecznych, wydobywano ciągle jeszcze złoto z pierwotnych pokładów aluwialnych, daleko uboższych ale mogących zawsze być eksploatowanemi korzystnie dzięki nowym metodom otrzymywania złota, tak i w Hiszpanii może zachodzić coś podobnego, chociaż najlepszą cząstkę zabrali Maurowie i Rzymianie, jak to świadczą pozostałe po dziś dzień widoczne ślady robót górniczych, jakie przechowały się szczególniej kilka kilometrów od Grenady.

Sposoby wydobywania złota są od niedawna tak udoskonalone, że koszt eksploatacyi pokładów złotodajnych może nie przenosić 14 centymetrów od metra sześciennego, a do dziś dnia eksploatują w Kalifornii pokłady których produkcya złota nie o wiele przewyższa taki nakład. Pokłady kalifornijskie wydające z metra sześciennego ilość złota wyrównywającą wartości 5-ciu franków; uważane są za wyjątkowo bogate, a w niektórych razach wypłukiwano nie bez korzyści ziemie nie wydające więcej złota jak za wartość 12 centymów. Otóż w Grenadzie próby dokonywane na najbiedniejszych pokładach, wydały trzy razy tyle. Co do lepiej w złoto uposażonych pokładów, te wydały olśniewającą ilość kruszcu, bo wartości 4, 5, 6, 9 a nawet 10 fr. 26 cent. złota z jednego metra sześciennego. Jak wykazuje p. Laur, najbogatsze pokłady w Kalifornii nie wydają więcej jak 5 fr. z metra, a nie ulega zaprzeczeniu, są słowa tegoż p. Laur, „że w Grenadzie, w Centas, w Huctar są przestrzenie wydające dwa razy tyle złota, i że można tu będzie odnosić tak znaczne korzyści jak otrzymywane w Kalifornii."

Obecnie zawiązało się już towarzystwo opierające się po największej części na kapitałach francuzkich, w celu eksploatowania pokładów hiszpańskich i już rozpoczęto niezbędne do tego prace przygotowawcze. Właściciele i akcyonaryusze wielkie w tem przedsięwzięciu pokładają nadzieje. Przyszłość okaże o ile zostaną urzeczywistnione.

Co do mnie, przyznaję że daleko większe zrobiły na mnie wrażenie prześliczne okolice i starożytne zabytki Grenady, niż przyszłość jej kopalni których nie jestem ani właścicielem ani nawet akcyonaryuszem.

Wjechałem do maurytańskiego grodu podczas ulewnego deszczu, który prześladował mnie od Sierra Nevada; z tego powodu ulice Grenady zwykle tak ludne i ożywione, zupełnie prawie były puste. Tylko czasami tu i owdzie podnosiły się żaluzye i wielkie zadziwione oczy wyglądające z po za doniczek z kwiatami, przyglądały się kilku śmiałkom co poważyli się pojawić na ulicy w taki deszcz potopowy.

Po półgodzinnem chodzeniu po krętych, pod górę idących ulicach, spotkałem nareszcie oberżę *posada* w rodzaju wybornego rococo, zakrawającą na dekoracyę z opery buffo, i tam szukałem schronienia.

Deszcz lał przez noc całą ale rano niebo cudowną zajaśniało pogodą, a wilgotne liście drzew błyszczały kroplami rosy, niby dyamenty. Udałem się do Alhambra drogą *los Siete Suelos*. Po obu jej stronach wznoszą się olbrzymie topole u stóp których płyną strumienie szemrząc po kamykach. Wszedłem przez bramę Sprawiedliwości mieszczącą się w wielkiej czworograniastej wieży; na prawo, przed małą kapliczką: klęczące w cieniu kobiety odmawiały poranne modlitwy. Schody dwudziesto-stopniowe prowadzą na plac otoczony malowniczemi domkami, których balkony kryją się zwojami zielonych pnączy. W środku wznosi się kościół. Jest to coś jak wioska wcielona do Alhambry. Na lewo ukazuje się wspaniała brama prowadząca na dziedziniec na którym wznoszą się proste i wspaniałe zarazem las *Torres Bermejas*.

Wszedłszy do sławnego arabskiego pałacu zwiedziłem najpierw *hatis de los Leoves*. Fontanna nadająca mu swą nazwę, jest podtrzymywana przez dwanaście potworów, podobniejszych do psów niż do lwów. Strumienie wody wytryskające z paszcz i konch spadają na płyty białego marmuru; do około wysmukłe kolumny podtrzymują galerye i portyki, sklepienia i łuki, gipiury z kamienia, cudownie wykończone. Wszystko błyszczy od złota; barwy szmaragdowe, błękitne, czarne, ciemne, zewsząd wpadają w oczy, olśniewając wzrok i chaos jakiś sprawiając w umyśle, obałamuconym tą dziwnie niezwyczajną ornamentacyą.

(*d. n*).

# Przegląd literacki.

**Ateneum i Biblioteka Warszawska** za kwartał drugi (kwiecień, maj i czerwiec) 1877 r. **Kwartalnik Kłosów**, pismo naukowe i literackie tom I.

Rozpoczynając od artykułów historycznych, w Bibliotece Warszawskiej znajdujemy jedną pracę z dziejów starożytnych i jeden przyczynek do historyi krajowej. Pierwsza jest pióra p. Badlińskiego p. t. Starożytność Wschodu podług nowo odkrytych źródeł. Król Asur-bani-pal i jego biblioteka (Kwiecień i Maj). Ostatnie wyniki badań nad historyą starożytnego wschodu mało są jeszcze u nas znane: dotychczas w podręcznikach szkolnych powtarzane są baśni o Semiramidzie i Sardanapalu i innych osobistościach, które nigdy nie istniały, z domieszką niedokładnych i splątanych wiadomości, z biblii i z historyków greckich zaczerpniętych. Z tego względu praca pana B. jest pożyteczną; ale z drugiej strony, król Asur-bani-pal i jego biblioteka (złożona z książek na cegłach pisanych) nie odegrywają tak ważnej roli w dziejach cywilizacyi naszej, ażeby temu czysto archeologicznemu przedmiotowi z przeszłości tak odległej poświęcać tak obszerny artykuł, ciągnący się aż przez dwa zeszyty Biblioteki: wystarczyłoby aż nadto kilku stronic.

Przyczynkiem do dziejów polskich są „Listy Teresy Kunegundy Sobieskiej elektorowej bawarskiej“ do brata Aleksandra przez J. T. L. (Maj). Rzucają one nieco światła na stosunki domowe rodziny Sobieskich, a szczególniej na awanturniczy charakter elektora Maksymiliana Emanuela i dzieje nieszczęśliwego z nim pożycia córki Jana III. Z kilku bardzo swobodnych aluzyi widzimy, że wychowanie córki królewskiej nie było zbyt surowe pod względem moralnym, a wreszcie z opłakanej, niemal karykaturalnej i potwornej pisowni, przypominającej szykanowane w dzisiejszych pismach humorystycznych próbki listów, widzimy, jak potężną była wówczas na dworze królewskim przewaga francuzczyzny i jak niedostatecznem wykształcenie córki królewskiej w języku ojczystym.

W Ateneum do prac historycznych zaliczamy bardzo obszerną i ciekawą pracę p. Korzona: „Stan Ekonomiczny Polski 1782—1792,“ choć takowa wkracza przeważnie w dziedzinę stosunków ekonomicznych (początek w zeszycie majowym, dalszy ciąg w czerwcowym). Opracowany przez siebie materyał, po większej części zupełnie nowy i dotychczas nieznany, autor wziął z kilku dzieł spółczesnych i z dwóch czasopism XVIII wieku — Dziennika Handlowego (1786—1793), który wydawał (co już samo jest rzeczą godną uwagi) szlachcic, nazwiskiem podobno Podlecki i Pamiętnika historyczno-politycznego (1782—1792), redagowanego przez eks-jezuitę Świtkowskiego. W zajmującym wstępie autor podaje rzut oka na polityczny i społeczny ustrój i na stosunki międzynarodowe dawnej Polski; gromadzi dalej dane statystyczne, tyczące się obszaru i ludności krajów Rzeczypospolitej. Z krytycznego zestawienia i sprostowania tych danych wynika, że dawna Polska przed pierwszym rozbiorem zawierała przeszło 13,700 mil geograficznych kwadratowych i niewięcej jak 9 milionów mieszkańców, pomiędzy którymi było około ½ miliona szlachty. Przechodząc następnie do stanu rolników i produkcyi rolnej w dawnej Polsce, autor, cyframi ze źródeł spółczesnych zaczerpniętemi, wykazuje że produkcya rolna dawnej Rzeczypospolitej, choć przede wszystkiem krajem rolniczym zwanej, była, stosunkowo, daleko niższą od produkcyi innych krajów europejskich, podobnie jak jest niższą i teraz w krajach, które niegdyś do Rzeczypospolitej należały. Główną przyczynę tej niższości widzi autor w pańszczyznie i poddaństwie ludu wiejskiego; ponieważ jednak obecnie poddaństwa już nie ma, muszą być jeszcze inne niemniej ważne przyczyny. O poddaństwie ludu wypowiada autor dużo zajmujących poglądów i podaje nowe wiadomości. Tak np. przeciwko rozpowszechnionemu mniemaniu, jakoby życie i śmierć chłopa były w ręku pana i jakoby panowie czynili z tego prawa częsty użytek, autor, bynajmniej niesklonny do obrony poddaństwa i panów, przytacza artykuły i prawa, wyznaczające „karę gardła“ (śmierci) za zabójstwo włościan, a chociaż prawo było w dawnej Polsce często bezsilnem, autor zaznacza że „rzeczywistego wykonania kary śmierci przez dziedzica na poddanym nie znalazł ani jednego wypadku, ale kilka razy czytał tylko o pogróżkach obwieszenia.“ Nadużycia Kaszyców, Radziwiłłów, Potockich i t. p. nie mogą tu być brane w rachubę, gdyż dosięgały one nietylko włościan, ale także i szlachtę. Przypomina tu także autor początki dobrowolnego zniesienia pańszczyzny w wieku XVIII (gdy takowa w całej Europie jeszcze trwała) przez ks. Pawła Brzostowskiego, Joachima Chreptowicza, Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego litewskiego, Stanisława Małachowskiego i Andrzeja Zamojskiego.

Przechodząc od historyi do filozofii, musimy raz jeszcze z zadowolnieniem przyznać, że poważniejsze czasopisma nasze już coraz mniej obawiają się tej nauki i coraz częściej umieszczają prace z jej zakresu. W Bibliotece dalszy ciąg i dokończenie artykułu p. Straszewskiego o Spinozie (Kwiecień i Maj), pomimo że nie podzielamy niektórych poglądów tego autora, jak o tem mówiliśmy już na innem miejscu, są wszelako daleko lepsze od początku tej pracy. Panteistyczne kierunki spółczesne autor rozebrał dość gruntownie, choć samego Spinozę osądził za surowo.

W Ateneum tę gałąź wiedzy przedstawiają artykuł p. Struvego (zeszyt majowy), poświęcony pierwszemu okresowi historyi filozofii w Polsce (od XIV do XVI w.), gdzie autor choć pokrótce, ale popularnie i wyraziście wykazał, że już w owych czasach filozofia w Polsce nietylko nie była zaniedbaną, ale nawet była uprawianą więcej niż w wiekach późniejszych, bodaj nawet więcej niż dzisiaj, i praca p. t. „Spinoza i jego nauka na tle ogólnego rozwoju myśli filozoficznej” (początek w zeszycie czerwcowym), o której tu, ze względów osobistych, mówić nie możemy.

Z artykułów literackich, przyczynków do dziejów umysłowości naszej i literatury, znajdujemy w Bibliotece (zeszyt majowy) drugi i trzeci odczyty p. Tarnowskiego o Dziadach (rozumie się tylko o erotycznych częściach II i IV) i o Grażynie. Wypowiedziane tam poglądy dostatecznie już są znane czytelnikom ze sprawozdań o samych odczytach, w różnych pismach, a między temi i w Tygodniku umieszczanych.

W zeszycie czerwcowym mamy dokończenie pamiętników Skarbka, w ogóle pod względem literackim słabych i pod względem dziejowym niebardzo pouczających; mamy tu jednak dość wyczerpujące wiadomości o udziale Skarbka w Towarzystwie Przyjaciół Nauk i o jego pracach literackich, gdyż szanowny autor najchętniej, najwięcej i najdokładniej lubi mówić o samym sobie.

Ciąg dalszy i dokończenie „Zarysów życia ludowego na Szlązku“ p. Malinowskiego (Ateneum—Kwiecień i Czerwiec) zawierają wiele ciekawych szczegółów co do obyczajów, ubioru ludowego, przesądów, podań i pieśni. Autor przytacza tu nieraz dosłownie opowieści i klechdy ludowe.

Z artykułów, ściągających się do innych plemion słowiańskich, w Bibliotece (zeszyt czerwcowy) mamy rzecz o Maticy (towarzystwie naukowem i narodowem) czeskiej, a w Ateneum (Kwiecień i Maj) dal. ciąg bardzo rozwlekłej i mało nowego przedstawiającej pracy Jeża „Słowiańszczyzna południowa.“

O obydwu powieściach, ciągnących się jeszcze w obu czasopismach, mówiliśmy już w poprzednim rozbiorze. W niniejszym komplecie znajdujemy w obu pismach po jednym utworze dramatycznym: w Bibliotece „Brytana-Brysia“ Fredry (Kwiecień i Maj), a w Ateneum — przekład sofoklesowego Filokteta, dokonany przez p. Kaszewskiego (zeszyt majowy). Brytan-Bryś jest utworem bardzo miernym, nawet słabym. Autor nazwał go „bajędą“ wymyśliwszy bez żadnej potrzeby nowy wyraz, (a do tego nawet i Fredro nie ma prawa) który musimy stanowczo potępić. Sam utwór odznacza się wierszem w ogólności gładkim, celuje tu i owdzie dowcipem Fredrze właściwym, ale miejsca nawet pod temi obydwoma względami słabsze przeważają, w treści zaś i założeniu utworu nie mogliśmy dopatrzeć żadnej wyższej myśli. Występują tu zwierzęta; jest to więc utwór alegoryczny, lecz alegorya rozpryskuje się tu w tysiączne drobne zarysy i szczegóły, nie pozostawiając w umyśle czytelnika całkowitego obrazu, dokładnie i jasno odzwierciadlającego stosunki, dążność lub ideę świata ludzkiego, co właśnie jest niezbędnym warunkiem wszelkiej udatnej alegoryi. Na początku rządzi zwierzętami koń, potem osieł, a wreszcie, po bardzo niegłęboko obmyślanej i błahemi, przypadkowemi okolicznościami spowodowanej detronizacyi osła, pod rządami byka (?) mają nastać lepsze czasy. Z wielu ustępów, pełnych goryczy, widać że autor chciał swoją alegoryą uczynić także po części satyrą literacką i to z pobudek wiadomego osobistego rozdrażnienia przeciwko krytykom. Ostatecznie stwierdza się raz jeszcze, że nie wszystka puścizna mężów znakomitych bywa koniecznie znakomitą i że godzi się być oględnym, wylękając z puścizny pośmiertnej nieogłoszone dotąd utwory. Brytan-Bryś nie powiększy pewno sławy autora i utonie w niepamięci, jak na to zasługuje.

Co się tyczy „Filokteta,“ p. Kaszewski znany jest oddawna, jako tłomacz elegancki, dobrze władający wierszem bardzo gładkim. Wierność przekładu — to inna kwestya, o której i w danym wypadku byłoby wiele do powiedzenia; zresztą, z zasady nie jesteśmy zwolennikami przekładów dzieł klasycznych, wykonanych wierszem rymowanym sylabicznym: mniemamy zawsze, że takie tłomaczenie jest niezbyt stosownem modernizowaniem utworów starożytnych, które godziłoby się przekładać jedynie z jak największą filologiczną wiernością, wierszem miarowym, nierymowanym, jak można najwięcej do miary oryginału zbliżonym. Co do tego ostatniego warunku, wprawdzie sześciomiar jambiczny, zwany u Greków trymetrem, nie jest łatwym do ułożenia w języku polskim z powodu prawideł naszego akcentu, ale i tu możnaby sobie poradzić dodając czasem na końcu jedną sylabę krótką czyli przemieniając wiersz jambiczny w amfibrachiczny (co niewiele jego tokowi zaszkodzi), uciekając się niekiedy do anapestu, a zresztą często używając na końcu trocheja zamiast jambu, co i po grecku uchodzi. Co się tyczy części lirycznych (pieśni chóru), nasz język aż nadto pozwala naśladować swobodną i luźną niekiedy miarę tych pieśni. Dla przykładu przytoczymy kilka wierszy w tłomaczeniu dosłownem, miarowem i w przekładzie p. Kaszewskiego, co zarazem będzie próbką wierności tego ostatniego:

**Przekład dosłowny miarowy.**

Neoptolem.

Laerta synu! Gdy przykro mi słuchać jakich słów,

to również je wypełniać czuję ten sam wstręt.
Naturę mam już tę, że złego nic nie robię,
i mówią, że takim był i rodzic również mój.
Jam gotów uprowadzić gwałtem tego męża;
podstępem — nie: wszak nam, tak silnym, dwom
nie zdoła oprzeć się mąż o jednej zdrowej nodze.
Wysłany, jako twój pomocnik, waham się jednak
otrzymać zdrajcy miano: wolę przegrać, królu,
chwalebnie poczynając, niż zwyciężyć z hańbą.

**Przekład p. Kaszewskiego.**

Neoptolem.

Synu Laerta! słów twych ja słuchać nie mogę
bez odrazy; ty wstrętną wskazujesz mi drogę.
Ja, idąc torem tego, który mi dał życie,
nic według podłej zdrady nie uczynię skrycie.
Gotowem z nim się sprawić siłą, a nie zdradą.
Toć on z nogą zranioną nad całą gromadą
nie weźmie góry. Jam tu przysłany jest po to
aby tobie nieść pomoc. Uczynię z ochotą,
Lecz nie chcę, by mię zdrajcy nazwisko skalało.
Zamiast zwyciężyć z hańbą, wolę upaść z chwałą.

Artykułów treści ekonomicznej, społecznej i przyrodniczej w obu czasopismach niebrak. Z tych wspomnimy: rzecz „O angielskich kasach oszczędności" (Biblioteka zeszyt czerwcowy), „Kwestye i stosunki agrarne" (Ateneum—Kwiecień i Maj), „Złoto i srebro, jako środki obiegowe" (tamże—Kwiecień i Czerwiec) i „Eter i jego znaczenie w fizyce" tamże Kwiecień).

*(d. n).*

# Wiadomości bieżące.

Kilka pism tutejszych zaznacza z niewymowną radością, że wielka różnica kursu monety zmusiła wiele osób do przeniesienia krajowych miejsc kąpielowych nad zagraniczne że wielu zamiast udać się do Marienbadu, Emsu, Kissingenu i t. p. udało się do Buska, Ciechocinka, Druskienik lub do Ojcowa nareszcie i że w skutek tego pieniędzy nie mało pozostanie w kraju. Sam skutek bezwątpienia pocieszający ale nie tak znowu miła jego przyczyna. Wolelibyśmy zresztą zdobywać naukę inną drogą, cokolwiek racyonalniejszą i normalną. Drogą taką nie może być nigdy położenie przymusowe. Bo i dziś zresztą nie mało zapewne osób pozostanie dla tego tylko, że wyjechać nie mogą a jednak z głębokiem przeświadczeniem, iż trudne do użycia wody zagraniczne mogły im dać zdrowie pożądane. Nie możemy bowiem podzielać tak złego wyobrażenia o naszej powszechności, by śpieszyła za granicę jedynie z pobudek lekkomyślnych. Tacy zapaleni miłośnicy cudzoziemczyzny należą z pewnością do wyjątków a tych nie odstraszy różnica kursu. Zdaje się więc, że pokutować będą tylko niewinni.

W Bernburgu, stolicy małego księztwa niemieckiego Anhalt, wychodzi od wielu lat bardzo poczytne i popularne pisemko „Tygodnik Bernburgski" (Bernburger Wochenblatt). Redaktor tego pisma Aleksander Meyer zarazem jest jedynym współpracownikiem, a nawet i zecerem. Wszystkie artykuły do swego pisma Meyer sam *układa* niemożna zaś powiedzieć *pisuje*, gdyż ten literat nie ma zwyczaju pisać: składa on odrazu swoje prace, wprost z głowy, używając tym sposobem czcionek drukarskich zamiast pióra, a farby drukarskiej zamiast atramentu. Podobno takich pracowitych redaktorów można napotkać i w Ameryce, gdzie częstokroć na świeżo wykarczowanym gruncie jak najśpieszniej zakładają miasto, a w mieście budują najpierwiej kościół, szkołę i drukarnię, zarazem redakcyą miejscowego dziennika, którego wydawania podejmuje się zwykle jedna osoba, łącząca w sobie powołanie wydawcy, redaktora, autora, zecera i drukarza.

Miłą niespodziankę przygotował p. A. Kątski całej prowincyi spełniając jednocześnie i czyn szlachetny. Chcąc przyjść z pomocą materyalną swoim wychowańcom, wyjeżdża dyrektor Konserwatoryum warszawskiego na czas feryi z orkiestrą złożoną z uczniów Konserw. i dawać będzie koncerta w większych miastach. Dochód z koncertów przeznaczony dla elewów a pierwszy koncert odbywał się już w Łodzi d. 14 b. m. Jednocześnie ostrzega Dyrekcya dyletantów czy samouków artystów, żeby nienadużywali dobrej wiary publiczności i nie przedstawiali się jako uczniowie Konserwatoryum, jeżeli niemi nie są lub nie ukończyli całego kursu.

Jeżeli Kraszewski nauczył nas czytać i oceniać rzeczy swojskie, to kiedyś będzie można powiedzieć, że Matejko kształcił nasz zmysł artystyczny pendzlem. Od tygodnia podziwiamy jego nowy utwór na wystawie Sztuk Pięknych, obraz przedstawiający jednę z przyczyn krwawego dramatu, którego widownią przed 8-iu wiekami był kościół na Skałce w Krakowie. Na obrazie przedstawia nam artysta chwilę, w której św. Stanisław karci Bolesława Śmiałego za życie bezbożne. Biskup zda się przemawiać; popełniasz sam czyny za które tak srogo karałeś poddanych, niepomny, że jest Sędzia sprawiedliwszy, który zażąda od ciebie podwójnego rachunku, za czyny własne i za przestępstwa tamtych, ale tyś ojciec narodu a za przykładem ojca idą dzieci. Zdajemy zresztą sprawę tylko z wrażenia, gdyż ocenić należycie może tylko ten, kto długo patrzał i na wiele dzieł artystycznych. Umieć patrzeć, to sztuka i stwierdzili już znawcy piękna, że łatwiej dyletantowi wynaleźć usterki w obrazie niż odszukać zalety i podać je w harmonijnej całości.

Protestanci, liberaliści i bezwyznaniowcy drwią sobie z cudów „katolickich," z pielgrzymek do Lourdes, z widzeń stygmatyzowanej Joanny Lateau i t. p. Ale co powiemy na to, że w krajach protestanckich, mających pretensyą do przodowania w cywilizacyi, duchowni protestanccy, a nawet prasa głoszą o cudach niezbyt wiarogodnych? Dzieje się tak np. W Chicago, jeden z pastorów Artur Mitchell, ogłasza wiernym z kazalnicy i w gazetach, że powiodło mu się przy pomocy jedynie modlitwy uzdrowić wdowę Robertson, od wielu lat sparaliżowaną. Inny pastor Moody opowiada publicznie o cudzie jeszcze osobliwszym. „Od urodzenia, mówi wielebny pastor, miałem jedną nogę nieco krótszą od drugiej, wskutek czego trudno mi było długo stać na jednem miejscu. W powołaniu mojem, jako kaznodziei, ta dolegliwość stawała się coraz dotkliwszą, tak że wreszcie postanowiłem ostatecznie z nią się załatwić. Pewnego więc wieczora, udając się na spoczynek, w modlitwie dałem Bogu do wyboru: albo wyrównać mi nogi albo też uwolnić mię od powołania kaznodziejskiego. Groźba poskutkowała (widocznie Bóg nie może obejść się bez księdza Moody) i oto, powiada kaznodzieja, tej samej nocy krótsza moja noga przedłużyła się o kilka cali i wolny jestem od tego kalectwa." Śmieszną tę anegdotę ks. Moody opowiadał niedawno z całem namaszczeniem na publicznych konferencyach duchownych w Bostonie i nietylko że znalazł wiarę między publicznością, ale nawet niektóre gazety opowiadają o tym cudzie, jako o rzeczy niewątpliwej.

# Z pracowni kobiet Włocławskiej.

Po krótkich wakacyach rozpoczyna się nowy kurs rzemiosł od pierwszego Sierpnia, a chociaż w każdym dniu przyjmuje się zapis nowych kandydatek, przecież z początkiem roku systematycznej naukę prowadzić można. Po wieloletniej pracy, chcąc sobie nieco ulżyć, powzięłam zamiar ustąpić wydział krawiecki jako mający najwięcej obstalunków osobie fachowej oraz powierzyć cały zarząd gospodarczy, to jest: stołowanie kilkunastu osób, należących do zakładu, płacąc od każdej podług umowy. Sama zaś pozostawiam sobie stronę umysłową uczennic, główny nadzór nad rozwojem talentów, mianowicie rysunku, muzyki, kwiatów, koronek, oraz większe ułatwienie w kierunku rzemiosł. Co do ustępstw, osobistego porozumienia potrzeba.

Przełożona Szkoły Rękodzielniczej dla kobiet

*Agnieszka z Wilczewskich Bufle.*







Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 7 (19) Іюля 1877 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk E. Skiwskiego, Elektoralna N. 758 (28).

**Dodatek.**

## Opis do N. 28.

(Dokończenie).

Brzegi przodów w całej długości odłożone są nakształt ranwersów, potrzeba dla tego podszyć je od spodu materyałem na 12—15 cent. w szerz; falbaneczka przy wykładach i rękawach liczy $3\frac{1}{2}$ cent. szerokości. Połowę wykładanego kołnierza załącza Fig. 34. Do marszczenia bluzki podszywa się w pasie listewką do nawleczenia tasiemki. Rycina 41 wskazuje szmizetkę, niezbędną przy otwartej bluzce, którą kraje się podług Fig. 35—37; wykrój szyi otacza plisowanie muślinowe przewiązane wstążką. Na ryc. 39 przedstawiona suknia z perkalu w kratę popielatą. Fig. 38 podaje w zmniejszonym formacie krój tuniki; szarfa związana z tyłu w kokardę liczy 260 cent. długości a 12—15 cent. szerokości; można ją zrobić z tego co suknia materyału lub z materyi czy z wstążki.

## Opis do N. 29.

**N. 1. Ubranie** spacerowe z vêtement i paletocikiem bez rękawów.

Kostium z jasno-popielatego, wełnianego materyału, zdobią proste rzędy stębnówki dane w odstępie $\frac{1}{2}$—$\frac{2}{3}$ centymetra odległości, jedwabiem białym, czarnym, popielatym albo żywszego koloru; oprócz których z brzegów i na szwach, dodać można takiegoż koloru jedwabne wypustki ze sznureczkiem. Przy spódnicy nad plisowaną, 12 cent. szeroką falbaną, stębnówki zajmują 14 cent.; przy vêtement 10 a przy paletociku i rękawach 8 cent. Pod stębnówki wszędzie daje się od spodu listwę, która przy spódnicy jest z perkalu a przy vêtement i paletociku z tego co suknia materyału, z dodaniem w środek sztywnego muślinu. Vêtement formą princesse i luźno do stanu wpadający paletocik, z boku lub skośnie zapinany na płaskie guziki z konchy perłowej, przykroić można podług jednego z licznych fasonów, podanych w poprzedzających numerach Tygodnika Mód. Pasterka z florenckiej słomy, ubrana wstążką i kwiatami.

**N. 2. Ubranie** dla dzieci do lat 3. Krój podług ryc. 28 w N. 23 Tyg.

Model sukienki odrobiony z płótna szarego, ozdobiony szlaczkami wyszytemi w maszynie ściegiem łańcuszkowym, bawełną lub włóczką ponsową i szafirową. Kokardy i plisowanie przy wykroju stanika i w miejsce krótkich rękawków, z tego co sukienka materyału.

**N. 3 oraz N. 29—30 w N. 30. Sukienka** dla małych dziewczynek. Krój podług ryc. 29 w N. 18 Tygodnika.

Taka luźna sukienka służyć może do rannego ubrania, albo jako bluza od kurzu, kładziona na inne strojniejsze ubranie. Stosownie do wieku i wzrostu, łatwo dopasować ją można podług formy do ryc. 29 w N. 18 Tygodnika. Do sukienek z jasnego perkalu lub kretonu albo z płótna szafirowego lub szarego, garnirunek stanowić mogą pliski i szlaczki haftowane białe, albo koronka niciana. Plecy powinny być w środku nie przecinane, lecz w całości przykrojone, z dodaniem potrzebnej na 2 kontrafałdy szerokości, które przy większej sukience ryc. 3 powinny mieć 9, przy mniejszej ryc. 29, tylko 7 cent. szerokości. Od spodu wzdłuż, każda kontrafałda powinna być zeszyta, aż do przepięcia patkami, które zapięte są na guzik a wszyte pomiędzy przody i plecy. Do zapięcia z przodu służą guziki białe płócienne, porcelanowe albo z konchy perłowej. Na ryc. 30 w N. 30 podamy sukienkę wełnianą ozdobioną jedwabnemi plisami i wyszytą wełnianym sutaszem, w której kroju zachodzą następujące zmiany. Plecy gładkie, długie jakby do baskiny, naszywa się wzdłuż dwoma plisami i sutaszem; do nich przyszywa się suto fałdowaną spódniczkę, a szew przykrywają szarfy. Kołnierz gładki wykładany, z tyłu w ząb zakończony, mankiety i kieszonki mają wypustkę jedwabną.

**N. 4. Koronka** irlandzka.

Tak rodzaje ściegów jak i tasiemeczki dokładnie wskazane są na próbce. Koronka taka służyć może do ozdoby sukien, bielizny lub t. p., a stosownie do przeznaczenia może być biała, écru, czarna albo w tak modnym dziś kolorze szparagowym (asperge).

**N. 5 i ryc. 18. Kapelusz** z grelotkami z kwiatów.

Na rondo białego bastowego kapelusza, (któren z przodu podajemy na ryc. 18), spadają grelotki z nierozkwitłych bławatków przyczepione pod przewinięciem z blado-niebieskiej materyi, krajanej skośnie na 20 cent. szerokości. Materya ta jest zręcznie w fałdki ułożona i przepięta z przodu długą klamrą stalową; z tyłu przypięty na główce bukiet z liści bluszczu, z bławatków i innych polnych kwiatów. Z tyłu pod rzędem przypięte wstążki blado-niebieskie, 5 cent. szerokie, są zręcznie związane i spuszczone.

**N. 6. Kapelusz** ubrany riuszą.

Podług wymagań mody kapelusz powinien być przybrany odpowiednio do sukni, a taki właśnie model podajemy na ryc. 6.

Suta riusza z materyi w dwóch cieniach albo dwóch kolorach, układana z prostych w ząbki wyciętych pasków; 10 i 8 cent. szerokich, zakończona wstążkami repsowemi, z tyłu na kokardę związanemi z łatwością może być zmieniana odpowiednio do sukni; bukiet zaś powinien być ułożony z kwiatów mięszanych, które nadawały by się do wszystkich sukien. Tak więc zmieniając tylko riuszę, można mieć zawsze kapelusz dobrany do kostiumu spacerowego.

**N. 7—8. Poduszka** pod nogi. Robota krzyżowa.

Ośmio-kątna, wypukło wysłana poduszka, pokryta jest robotą krzyżową, odrobiony kolorem czarnym, niebieskim, niebieskawo-zielonym bronzowym i maisowym, na tle ponsowem. Ryc. 8 przedstawia cały bukiet środkowy i $\frac{1}{2}$ części szlaku danego w koło brzegów. Model robiony na cienkiej kanwie niciancj, włóczką angielską. Ażeby uniknąć zbytniego natłoczenia ściegów, można pod spód cieniami przewłóczyć tylko nitkę włóczki poprzecznie a na niej dawać z wierzchu tylko w jedną stronę pół krzyżyków; robota jednak taka wymaga wprawy i równości ściegów. Po wykończeniu oszywa się brzeg przykrycia grubym sznurem jedwabnym w rogach kątów w pentelkę założonym, a następnie gotowy pokrowiec przyczepia się do poduszki w taki sposób ażeby wszędzie leżał gładko, tylko w narożnikach układał się w rurkę.

**N. 9. Pas** haftowany do krzesła. Aplikacya i haft.

Ozdobny haft do przykrycia krzesła, ma w środku pasek 21 cent. szeroki ponsowego matelassé, a z brzegów 13 cent. szerokie paski mchowo-zielonego, wytłaczanego aksamitu. Aplikowane liście są z zielonego, gładkiego aksamitu, a kwiatki aksamitne niebieskie i ponsowe, ozdobione są małemi, naklejonemi listkami atłasowemi. Dwie nitki filozeli odpowiedniego koloru, luźno poukładane i przeszywane zwierzchnim ściegiem, otaczają brzegi aplikacyi i odznaczają żyłki i gałązki. Pod wykończony pas daje się podszewkę, brzegi podłużne oszywa się sznurem w odpowiednich kolorach, a poprzeczne szeroką, kręconą frendzlą z grelotkami.

**N. 10. Ręcznik** ozdobiony haftem krzyżykowym.

Ręcznik z materyału tkanego w owiesek, miał 50 cent. szerokości a 156 długości, (oprócz koronki 10 cent. szerokiej). Koronka i wstawki $7\frac{1}{2}$ cent. szerokie robione na szpilkach, wywiedzione są bawełną ponsową. W szlakach zajmujących 22 krzyżyki szerokości, ptaki i gałązki wyszyte są ściegiem długim kolorem białym, a tło zarobione krzyżykami ponsowemi. Przy szlakach wyrobionych fabrycznie, zarabia się tylko tło.



N. 2. Ubranie dla dzieci do lat 3. Krój podług ryc. 28 w N. 23 Tygod.

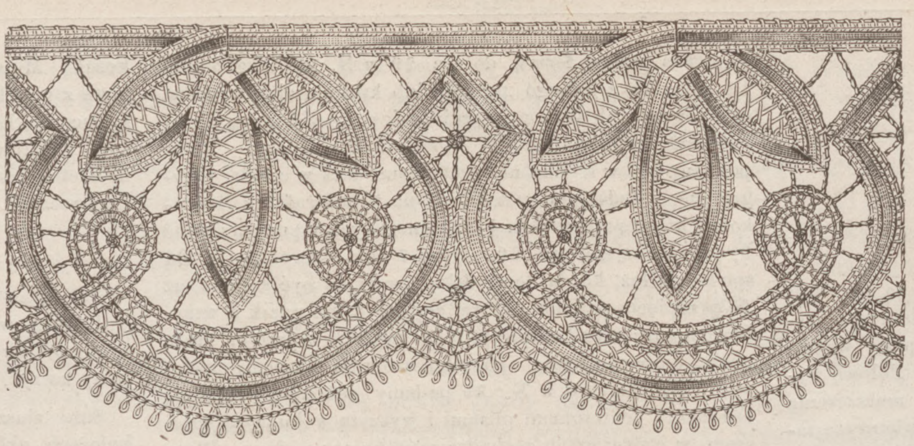
N. 1. Ubranie z vêtement i z paltocikiem bez rękawów.

N. 3. Sukienka ranna dla dzieci do lat 6. Zobaczyć także rycinę 29—30 w N. 30 Tygodnika. Krój podług ryc. 29 w N. 18 Tyg.

**N. 11—13. Poduszka** do kanapy. Haft ściegiem plecionym czyli cerowanym.

Materyał: Kawałek repsu ciemno-bronzowego (50 cent. w kwadrat), cienki sznureczek srebrny i cienkie nici do przyszycia go; jedwab' kordonkowy jasno-niebieski, niebieskawo-fijołkowy, fijoletowo-czerwonawy, karminowy, pomarańczowy i słomkowy.

Ryc. 12 przedstawia w naturalnej wielkości $1/4$ część deseniu i dokładny wzór nowego rodzaju ściegu, ładnego do wykonania a bardzo ładnego, któren także służyć może na portyery, meble, przykrycia stołów i t. p. Kontury deseniu odznaczone być powinny sznureczkiem srebrnym lub złotym, albo obrobione kordonkiem, ściegiem sznureczkowym; robota koniecznie wykonana być musi w krosienkach. Tło figur zapełnia się ściegiem plecionym czyli cerowanym, kordonkami różno-kolorowymi. Deseń najlepiej na bibułce odrysować i równo do tła przyfastrzygować, a gdy kontury są odrobione, bibułkę wydrzeć. Tło wełniane lub jedwabne dobiera się zwykle repsowe lub t. p., ażeby wyraźne nitki tkaniny ułatwiały zapełnianie tła, którego cała piękność zależy na równości roboty. Na ryc. 13 podajemy w naturalnej wielkości próbkę szlaczku danego z brzegu w koło poduszki. Na ryc. 11 widzimy w jaki sposób kolory od ciemniejszych do jaśniejszych przechodzą. Ażeby podział kolorów ułatwić zatacza się cyrklem tyle kół równej szerokości ile mamy użyć kolorów, zaczynając zakreślanie od środkowego punktu rozety której kółko środkowe zrobić blado niebieskie, otaczające go zęby niebieskawo-fijołkowe, zewnętrzne promienie ciemno-oranżowe z blado-niebieskiemi środkowemi klinikami, a zewnętrznemi przedziałkami karminowemi. Reszta deseniu podzielona była na 5 kół z których pierwsze jasno-niebieskie, drugie jasno-fijołkowe, trzecie czerwonawo-fijołkowe, czwarte pomarańczowe a piąte paljowe. W cerowaniu wątek daje się podług nitek tkaniny tła, a następnie ceruje się podłużnie, przyczem kolory mieszają się ze sobą. Trochę zmieniony kierunek nitek w szlaczku brzeżnym, wskazujemy na ryc. 13; długie zęby zapełnia się naprzemian kordonkiem pomarańczowym i paljowym, pasek prosty jest oranżowy, ząbki małe karminowe, a gwiazdy wyszyte kolorem niebieskim.



N. 4. Koronka irlandzka.



N. 5. Kapelusz z grelotkami z kwiatów. Zobaczyć przód na ryc. 18.

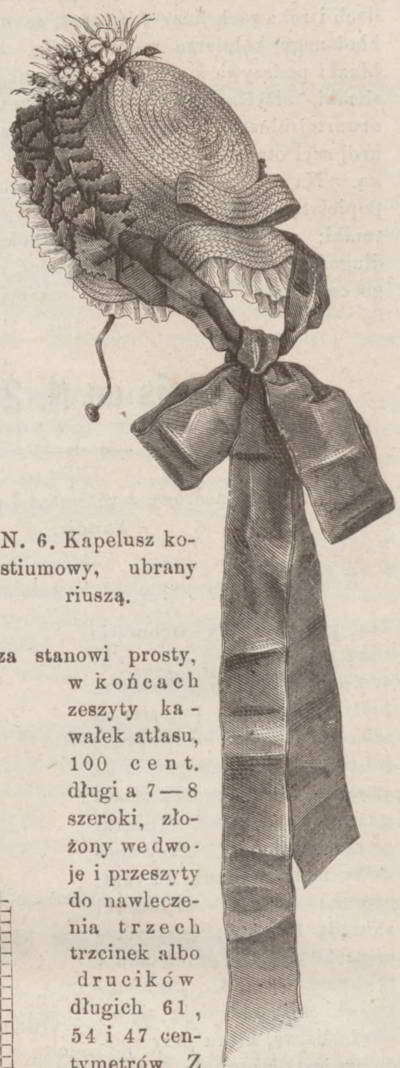


N. 7. Poduszka pod nogi. Robota krzyżowa; zobaczyć deseń ryc. 8.

**N. 14. Szlaczek** do ryc. 17 w N. 30 Tygodnika. Wyszycie na kanwie Jawa.

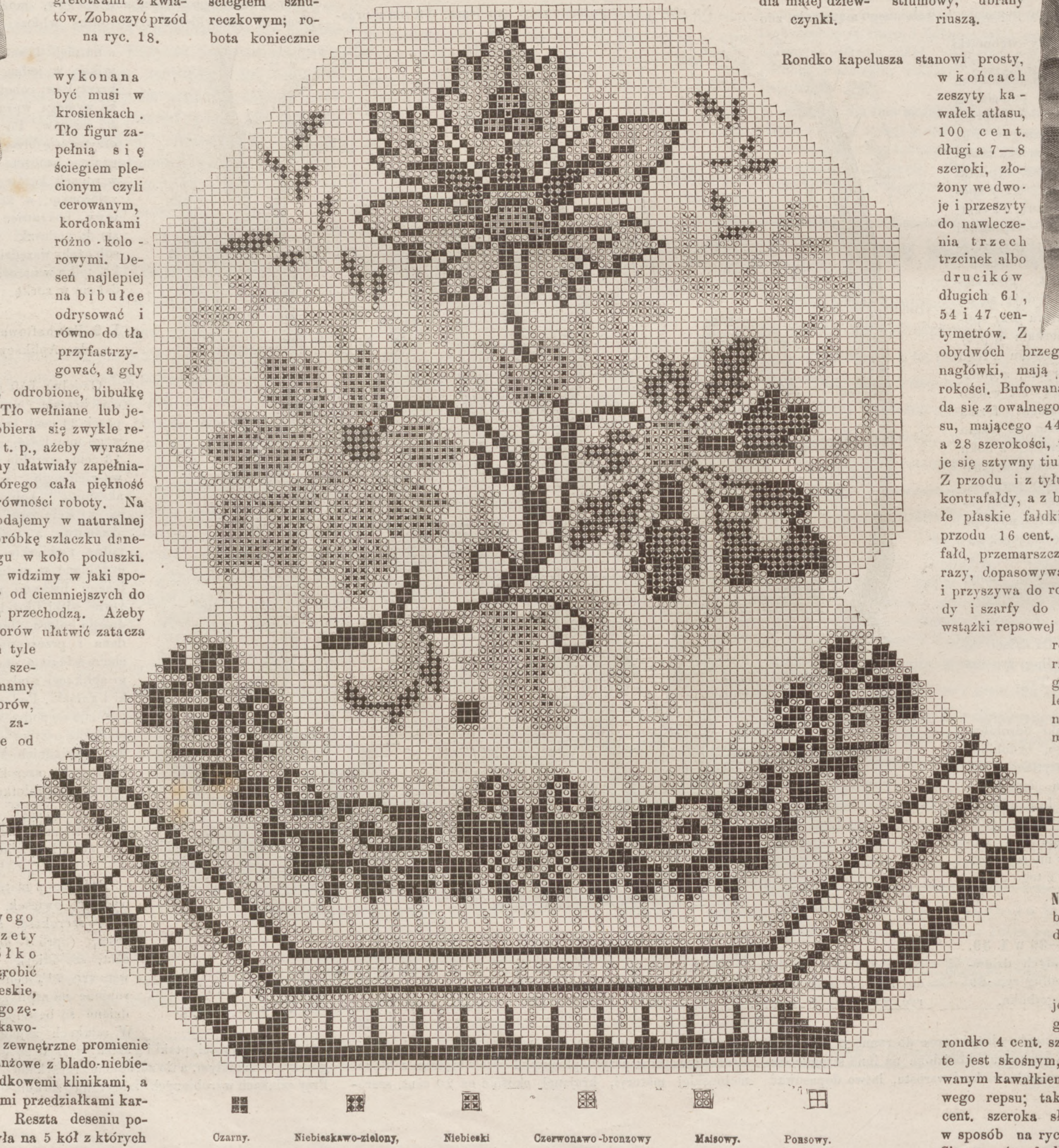
**N. 15. Wszywka** cerowana na tiulu.

**N. 16. Biały** atłasowy kapelusik dla małej dziewczynki.



N. 6. Kapelusz kostiumowy, ubrany riuszą.

Rondko kapelusza stanowi prosty, w końcach zeszyty kawałek atłasu, 100 cent. długi a 7—8 szeroki, złożony we dwoje i przeszyty do nawleczenia trzech trzcinek albo drucików długich 61, 54 i 47 centymetrów. Z obydwóch brzegów wystające nagłówki, mają $1\frac{1}{2}$ cent. szerokości. Bufowaną główkę układa się z owalnego kawałka atłasu, mającego 44 cent. długości a 28 szerokości, pod któren daje się sztywny tiul albo muślin. Z przodu i z tyłu zaszywa się kontrafałdy, a z boków daje małe płaskie fałdki; następnie z przodu 16 cent. od pierwszych fałd, przemarszcza się główkę 2 razy, dopasowywa podług głowy i przyszywa do rondka. Kokardy i szarfy do wiązania są ze wstążki repsowej $5\frac{1}{2}$ cent. szerokiej. Od twarzy rondko podgarnirowane tiulem i podpięte niezapominajkami.



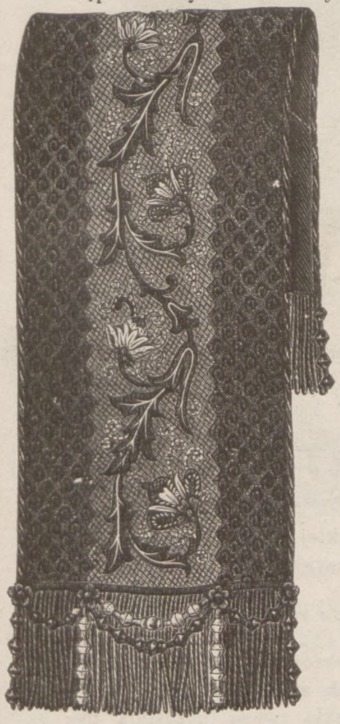

N. 8. Deseń na poduszkę pod nogi, ryc. 7.

**N. 17. Kapelusik** biały słomkowy, dla małej dziewczynki.

Z przodu i z jednego boku w górę podwinięte rondko 4 cent. szerokie podszyte jest skośnym, drobno fałdowanym kawałkiem białego matowego repsu; takaż wstążka 6 cent. szeroka służy do ubrania w sposób na ryc. 17 wskazany. Siepana frendzelka ma 1 cent., końce 4, a kokardki 3 cent. długości.

**N. 18. Ubranie ze stanikiem podłużnie wyciętym i pół-długiemi rękawami.**

Model sukni był z beżu gładkiego, przybrany materyą ciemniejszą; wykrój stanika zdobiła mała chusteczka, której podszewkę muślinową dopasować trzeba podług figury, anastępnie naszyć na takowej 3 plisy z materyi, mającej 7 cent. szerokości. Plisy z tyłu zakładają się w róg a z przodu zwężają stopniowo. Pół-długie rękawy są także z materyi, u dołu trochę rozszerzone i plisowaniem ogarnirowane; kokardy mogą być z materyi albo ze wstążki.



N. 9. Pas do krzesła. Haft różnokolorowy z aplikacyą.

**N. 19. Suknia** z tyłu zapinana formą princesse, dla młodej panienki.

Model odrobiony był z jasno-niebieskiego kaszmiru, pod 2 plisowane falbanki poddane były plisowania z białego muślinu, kieszonka i wypustki z materyi niebieskiej.

**N. 20. Vêtement** z baskiną z tyłu, dla młodej panienki.

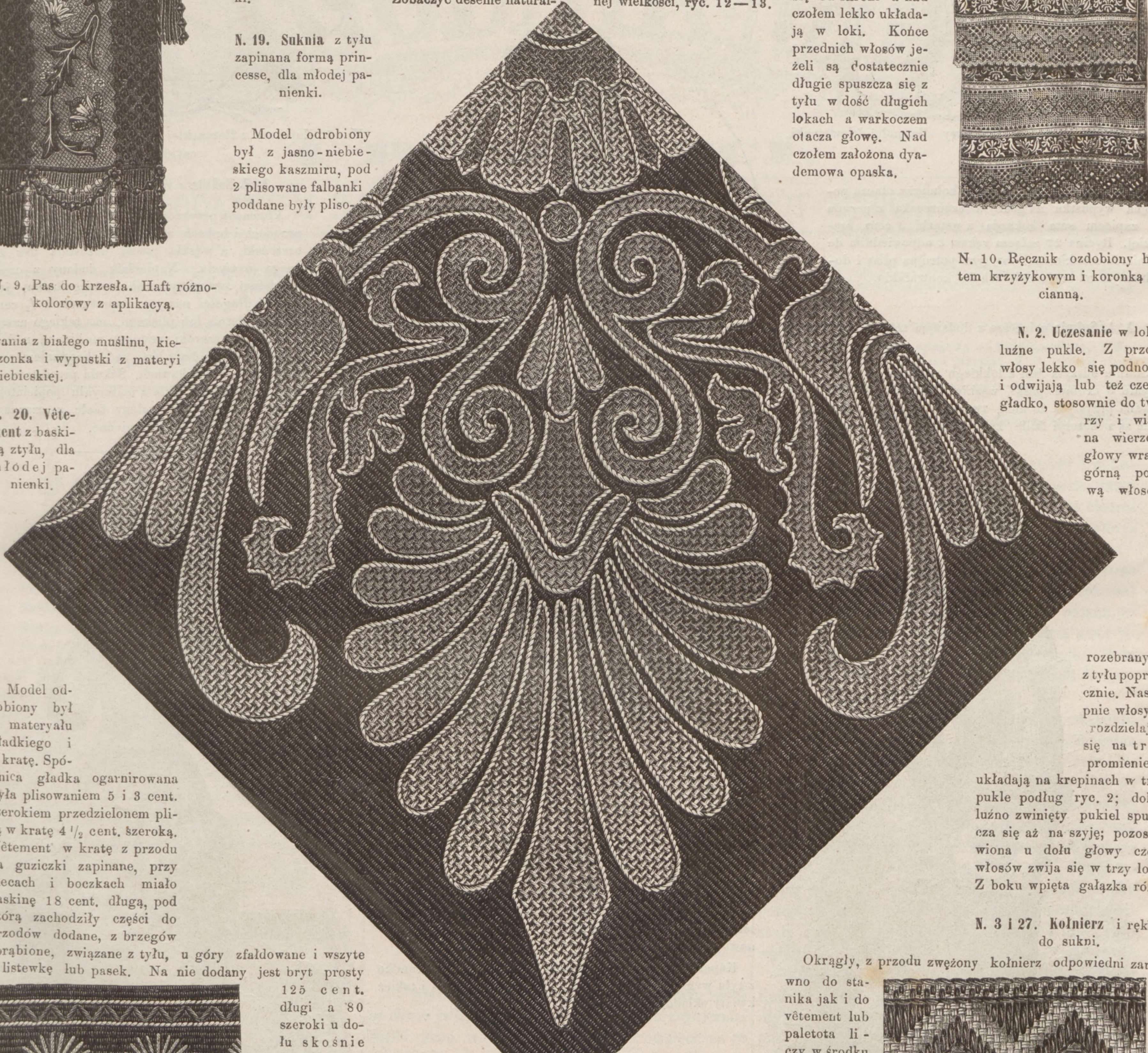
Model odrobiony był z materyału gładkiego i w kratę. Spódnica gładka ogarnirowana była plisowaniem 5 i 3 cent. szerokiem przedzielonem plisą w kratę $4\frac{1}{2}$ cent. szeroką. Vêtement w kratę z przodu na guziczki zapinane, przy plecach i boczkach miało baskinę 18 cent. długą, pod którą zachodziły części do przodów dodane, z brzegów obrąbione, związane z tyłu, u góry zfałdowane i wszyte w listewkę lub pasek. Na nie dodany jest bryt prosty 125 cent. długi a 80 szeroki u dołu skośnie ścięty i 7 cent. szerokiem plisowaniem oszyty, z boków gładką plisą zakończony, w górze do 22 cent. zfałdowany i podpięty w sposób wskazany na ryc. 20. Na boczkach baskiny odznaczone są patkami kieszonki.



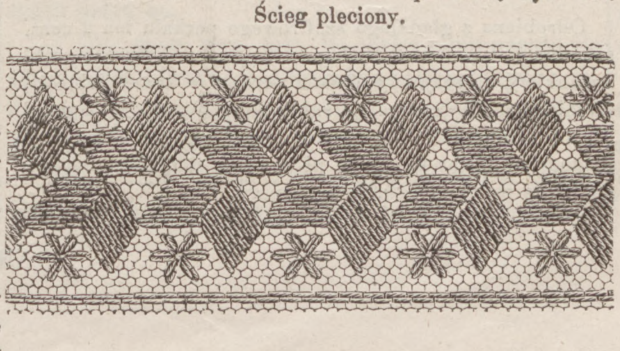
N. 13. Szlak do poduszki ryc. 11. Wielkość naturalna.



N. 11. Poduszka do kanapy. Haft ściegiem plecionym. Zobaczyć desenie naturalnej wielkości, ryc. 12—13.



N. 12. $^1/_4$ część deseniu na poduszkę ryc. 11. Ścieg pleciony.



N. 15. Wstawka cerowana na tiulu.

## Opis do N. 30.

**N. 1—2. Uczesanie** głowy do wizytowego ubrania.

**N. 1. Uczesanie** w warkocze i loki, z opaską złotą. Potrzeba rozdzielić włosy na trzy części; część tylna po związaniu splata się w warkocz, z przodu zaś włosy rozebrane środkiem, odczesują się od skroni a nad czołem lekko układają w loki. Końce przednich włosów jeżeli są dostatecznie długie spuszcza się z tyłu w dość długich lokach a warkoczem otacza głowę. Nad czołem założona dyademowa opaska.



N. 10. Ręcznik ozdobiony haftem krzyżykowym i koronką nicianą.

**N. 2. Uczesanie** w loki i luźne pukle. Z przodu włosy lekko się podnoszą i odwijają lub też czeszą gładko, stosownie do twarzy i wiążą na wierzchu głowy wraz z górną połową włosów rozebranych z tyłu poprzecznie. Następnie włosy te rozdzielają się na trzy promienie układają na krepinach w trzy pukle podług ryc. 2; dolny luźno zwinięty pukiel spuszcza się aż na szyję; pozostawiona u dołu głowy część włosów zwija się w trzy loki. Z boku wpięta gałązka róży.

**N. 3 i 27. Kołnierz** i rękaw do sukni.

Okrągły, z przodu zwężony kołnierz odpowiedni zarówno do stanika jak i do vêtement lub paletota liczy w środku 11 cent. Środek kołnierza zajmuje część gładka, z tyłu 3 cent. szeroka, w końcach do przodu zwężona, którą kraje się ze skośnego kawałka materyału podkłada sztywnym muślinem i wyciąga od-



N. 14. Szlak do ryc. 17 w N. 30. Robota na kanwie jawa.



N. 16. Kapelusik biały atłasowy dla małej dziewczynki.

podszyte jaśniejszą materyą. W N-rze 28 na ryc. 19 znajdą czytelniczki takąż suknię przedstawioną z przodu; zamiast dolnego fałdowania można dać jakiś garnirunek dochodzący do boków trenu. Krój princesse wybrać można między formami jakie od początku tego roku podaliśmy. Kapelusz z białej angielskiej słomki ma rondo objęte blado-niebieską materyą; zwierzchnie przybranie z wstążki niebieskiej repsowej i gałązki kwiatów tilleul.

**N. 5. Płaszczyk** podróżny lub do wyjścia na ulicę. Krój rękawów i kołnierza na arkuszu do N. 27 i 28. Fig. 10—11.

Płaszczyk odszyty z alpagi, bastu, płótna szarego lub t. p. zapięty jest dwoma rzędami guzików i ma podłużny wykrój szyi dopełniony szalowym kołnierzem (ukrojonym podług Fig. 10). Szerokie pelerynowe rękawy, ścięte



N. 17. Kapelusz z florenckiej słomki, dla małej dziewczynki.

powiednio do figury. Brzegi kołnierza otacza potrójna wypustka na grubym sznureczku z przodu na zapięciu suta kokarda z wstążki 3 cent. szerokiej. Rycina 27 załącza rękaw z odpowiednim do kołnierza mankietem, oszytym potrójną plisą i dopełnionym na szwie zwierzchnim kontrafałdą.

**N. 4. Suknia** princesse z dodanym trenem.

Suknia odszyta jest z lekkiego wełnianego materyału w drobne paski, wązkie plecki i część fałdowana przyszyta do nich, tworząca długi tren dodane są z materyi faille koloru pasków. Kokardy



N. 18. Suknia ze stanikiem wyciętym podłużnie i pół-długiemi rękawami. Opis kapelusza przy ryc. 5.

prosto u dołu dopasować można podług formy do ryciny 37 i 38 w N-rze 18 i podług zmniejszonego formatu Fig. 11. Spodnia i zwierzchnia połowa rękawa jest złączona szwem od gwiazdki do dwukropka a z brzegu zewnętrznego przytwierdzona guzikami. Dolny brzeg rękawa wyłożony jest na 5 cent. na wierzch; guziki i stębnówka stanowi jedyne przyozdobienie.

Kapelusz ma wysoką główkę z białej słomki a rondko z tyłu wygięte w fałdę z czarnej; materya tilleul i takież kwiaty składają przybranie.

**N. 6. Sukienka** princesse z tyłu zapinana, dla małej dziewczynki.

Odrobiona z gładkiego szafirowego perkalu ma 2 cent. szerokie plisy, 9 cent. długie i $2^1/_2$ cent. szerokie patki i mankiety do rękawów dane z perkalu w kratę niebieską z białem. Marszczona falbanka liczy 5 cent., plisowana 3 cent. szerokości; do oszycia użyty brzeżek trimming. Fantazyjnej formy kapelusik pleciony ze słomki, ozdobiony niebieską wełnianą taśmą i takiemiż kulkami.

**N. 7. Suknia** z vêtement à la bretonne.

Vêtement przykrojone formą princesse ma na przodach i bokach naszycie naśladujące stanik bretoński, a wązkie plecki pozostają bez żadnego naszycia. Napierśnik dodany z części oddzielnej, przypięty z boku pod galonem, jest w całej długości naszyty poprzecznie $1^1/_2$ cent. szeroką pletnią lub pliskami, pas takiego naszycia 10 cent. szeroki, poddany muślinem, u dołu wycięty w zęby dany jest nad plisowaniem przy spódnicy i przy rękawach. Suknia przedstawiona na ryc. 7 odszyta była z materyału popielatego wełnianego i miała galony białe z czarnem, pletnię czarną i guziki kamienne. (d. c. n.).



N. 19. Suknia princesse z tyłu zapinana dla młodej panienki.



N. 20. Ubranie złożone ze spódnicy i vêtement z pleckami z baskiną, dla niedorosłej panienki.